Nr 146. Kraków, Środa 1 Lipca 1903. Rok XXII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcera i A. Salomonowej, plac Maryacki 9. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Turniej sokoli we Lwowie.

(Sprawozd. własne „N. Reformy“).

Lwów, 29 czerwca.

(M. K.) Zlot sokoli przybrał cechę wielkiej uroczystości narodowej. Przyczynił się do tego najpierw niezwykle liczny udział sokolstwa wogóle. Dość powiedzieć, że zgłoszono przybycie 4900 umundurowanych druhów, a przyjechało ich około sześciu tysięcy. Powtóre, w gronie przybyłych, oprócz niezwykle licznej drużyny czeskiej, razem przeszło 600 członków z 10 sztandarami wynoszącej, i oprócz kilkudziesięciu Chorwatów, przybyli Wielkopolanie, przedmiot wspaniałych owacyj całego sokolstwa i całego miasta. Wreszcie do nadania zlotowi charakteru niezwykle podniosłej, narodowej manifestacyi, przyczynił się poważny i serdeczny zarazem nastrój, który wyrobił się i zawładnął umysłami zaraz przy powitaniu gości i przetrwał przez oba dni następne. Padło też wiele enuncyacyj z różnych stron, których nie słyszy się tak często, — a które świadczyły o wielkiem politycznem i społecznem wyrobieniu się opinii polskiej w szerokich sferach sokolich.

Sokolstwo polskie ma prawo być dumnem z turnieju lwowskiego. Wypadł on wprost imponująco i świadczył, że idea sokola wzrasta i wzmacnia się — a rozmiarami przewyższył wszystkie zloty poprzednie naszego kraju. Miasto Lwów objawiło także ze swej strony tyle serdeczności i zainteresowania się gośćmi sokolskimi, że pobyt wielotysięcznej rzeszy sokolej w murach jego pozostanie na długie czasy pamiętnym.

Zresztą sąd własny wytworzą sobie bez wątpienia czytelnicy z opisu i wrażeń zlotu, któremi się z nimi dzielę.

W drodze do Lwowa.

Szaro, posępnie, — deszcz wisi w powietrzu, lub w pewnych odstępach tnie po szybach kolejowego wozu. Budzi to złowieszcze przeczucia, bo jeżeli pogoda nie dopisze, to wszelkie w[illegible] sokole na nic: zlot się nie uda. Ale [illegible]mor nie opuszcza podróżnych So[illegible] to przeważnie dziarska młodzież, w której zdrowem ciele, zdrowy duch mieszka. Krakowska dyrekcya kolejowa oddała Sokołom do dyspozycyi olbrzymi pociąg o dwóch lokomotywach i takiej liczbie wozów, połączonych ze sobą przejściami, że kilkaset druhów znalazło wygodne pomieszczenie, członkowie Wydziału i panie, między niemi prezesowa Turska z córką i wiceprezesowa Klemensiewiczowa w przedziałach II, reszta w wagonach III kl. Lokomotywę prowadził maszynista Sokół, który w stroju sokolim zajechał na peron lwowski; prowadził pociąg inżynier krakowskiej dyrekcyi, p. Alfred Saller. Tylko po niektórych bliższych stacyach wsiadały jeszcze do pociągu drużyny sokole; inne odjechały już przedtem zwykłemi pociągami.

W Rzeszowie odezwała się trąbka krakowskiego naczelnika. Dano hasło: wysiadać. Niebawem wyciągnęła się przed pociągiem długa linia czerwono-szara. Na front wystąpił druh wiceprezes Ed. Klemensiewicz i w imieniu Sokoła krakowskiego złożył serdeczne życzenia prezesowi Turskiemu, bo był to dzień jego patrona, św. Władysława. Rzeszowianie w wielkiej liczbie przybyli na dworzec i witali serdecznie przejeżdżających, a zwłaszcza Wielkopolan obrzucili kwiatami.

Nadzwyczaj serdeczne przyjęcie zgotowano Sokołom w Przemyślu. Skierowano je naturalnie głównie pod adresem Wielkopolan. — Zarzucono ich kwiatami, a uczniowie gimnazyalni wręczyli im olbrzymi wieniec z szarfami, z tarczą o herbach Polski, Litwy i Rusi, i z napisem „Braciom Wielkopolanom — Bracia Przemyślanie“.

Bardzo serdeczne powitanie spotkało także drużynę krakowską w Radymnie i Mościskach.

Wreszcie koło godziny 8 wpadł pociąg krakowski na dworzec lwowski, wyprzedziwszy o kilkadziesiąt minut pociąg z Czechami. Peron przepełniony publicznością, muzyka gra „Jeszcze Polska nie zginęła“, honorowy pluton „Sokoła“ ze sztandarem oddaje honory. Wszystkich oczy i serca zwracają się ku drużynie wielkopolskiej. — Wysiada wreszcie ze swoim prezesem związkowym, posłem Bernardem Chrzanowskim na czele, z prezesem poznańskim Preisem i znanymi nam już z Krakowa członkami wydziału związkowego. Niosą wieńce, bukiety i pobili serca polskie, zanim dotarli do Lwowa. Akt serdecznego powitania trwał krótko; wyprowadzono gości na plac dworcowy. Na szarem tle zmierzchu i mgły deszczowej widnieje czarna, olbrzymia rzesza publiczności. Cały Lwów wyległ na dworzec, aby powitać gości. Młodzież gimnazyalna ustawiona w plutony. — I tutaj wszystkich witają salwy okrzyków „Czołem“, a zwracają się głównie ku Wielkopolanom i naszym bieńczyckim Sokołom, ubranym w barwne sukmany krakowskie. Druh Ptak, imponująca postać polskiego włościanina, zwraca wszystkich oczy. Ustawiają szeregi do pochodu.

Tymczasem nadjechał pociąg z Czechami i [illegible] Nowe salwy okrzyków, nowe powitania. Na czele 30 Chorwatów z Zagrzebia, Karlowaca, Senja i Poli, przybył znany już naszym Sokołom przyjaciel Polaków, profesor Buczar z Zagrzebia, dalej sekretarz „Sokoła“ zagrzebskiego dr Car, zastępca marszałka Schulce, b. poseł Budekowicz, starosta „Sokoła dr Vinkowicz, naczelnik Skarpa z Senja i naczelnik Fezerinacz z Poli. Dopiero po przybyciu tych słowiańskich gości zorganizowano pochód, który prowadziła muzyka narodowa lwowska, a zamykała młodzież szkół średnich.

Przez całą sobotę zresztą utrzymywał „Sokół“ lwowski stałe pogotowie na obu dworcach, na Grodeckiem i na Podzamczu. W ciągu dnia wlatywał na peron jeden pociąg za drugim, przywożąc całe masy Sokołów i Sokolic. Na obu dworcach równocześnie odbywały się uroczyste powitania; gości odprowadzano do kwater.

Uroczysty akt powitania w salach Filharmonii.

Zaledwo koło godziny 10 wieczór zdołali przybyć Sokoli do sali Filharmonii, rozgościwszy się po przygotowanych dla nich, przeważnie w szkołach miejskich, kwaterach. Olbrzymia sala dawnego teatru Skarbkowskiego niezwykły przedstawiała widok. Wszystkie krzesła powynoszono z parteru, aby więcej ludzi pomieścić się mogło. Loże i galerye wypełniły panie.

Przed estradą zajęły posterunek Sokolice polskie, po raz pierwszy „w mundurach“ biorące udział w zlocie. Ten mundurek składa się: z białej czapeczki rogatywki, o pasku popielatym przy czole, z sokolem piórkiem, z ciemno-pąsowej bluzki i popielatej, krótkiej spódnicy fałdowanej, ujętej w biodrach w białą szarfę, spadającą po lewej stronie końcami kokardy. Twarzyczki Sokolic przedstawiają się powabnie w tym stroju. Cała postawa Sokolicy musi być już do niego zastosowana. Nie nosi się przy nim parasolek, wachlarzy, parasolów i t. p. Postać wyprostowana, aczkolwiek swobodna, ramiona i ręce spuszczone na dół, wytwarzają nowy typ kobiecy, dotąd w Polsce nieznany. Lwów pokazał pierwszy ich oddział, w liczbie 80; dostarczył zaś Sokolic nietylko Lwów, lecz także Stanisławów i inne miasta wschodniej części kraju. Szeregi tej drużyny wypełniają młode dziewczęta i panny, przeważnie uczennice wyższych zakładów naukowych.

Honorowe miejsce, obok Sokolic, przed estradą zajęli Wielkopolanie, witani i tutaj huraganami oklasków i okrzyków, nadto Czesi i Chorwaci. Na estradzie stanął Związek sokolstwa polskiego i przywódcy drużyn wszechpolskich, czeskich i chorwackich. W głębi zajął miejsce olbrzymi chór „Sokoła“ lwowskiego i za nim muzyka narodowa lwowska.

Widok sali z estrady imponujący. Popielato-pąsowa barwa mundurów sokolich spływała w dziwną jednolitość. Oto morze głów ludzkich, młodych i poważnych; mąż stoi przy mężu. Gorąco panuje szalone, ale nikt z miejsca się nie rusza.

Chór sokoli rozpoczyna akt uroczysty hymnem Gorczyńskiego „Gaude mater Polonia“, poczem występuje na front estrady prezydent **dr Małachowski** i jako gospodarz miasta, a sam Sokół, wita przybyłych gości. Wita Czechów, Morawian i Chorwatów, zwraca się w serdecznych, huraganami oklasków przerywanych, słowach, do braci wielkopolskiej. „Serdeczną krwią naszą — rzekł — chętniebyśmy się z Wami podzielili, jak już dzielimy się bólem i łzami, jak się, da Bóg, dzielić będziemy tryumfem sprawiedliwości“. — Muzyka uderza w tony fanfary; nowy grzmot oklasków, odgłosy okrzyków.

Prezes naszego związku sokolego, **dr Ksawery Fiszer**, wita swoich i pobratymców w podniosłych i serdecznych słowach, zwraca się zwłaszcza z podziękowaniem do Czechów i Chorwatów. Kończy okrzykiem: Na zdar! Zdravo! Czołem!

Występuje znany nam już z poprzednich zlotów wiceprezes związku Sokołów czeskich, **Jan Pipich** z Chrudima, i w języku czeskim wygłasza dłuższą, pełną werwy i ciepła mowę. Podnosi znaczenie owacyj powitalnych, w których młodzież tak wybitny wzięła udział. — Mowca widzi w tej owacyi, że cały, drogi Czechom naród polski złączony jest z nimi jedną wielką ideą, której doniosłość wszyscy znają. W tem, że sokolstwo czeskie i polskie jedne, wspólne łączą cele: służenia ojczyźnie — mowca widzi silny zadatek zgody czesko-polskiej. Siła jest w wolności, wolność zaś zdobywa się siłą, a czeski i polski lud chce tej wolności, bo drogą mu jest mowa rodzinna i przeszłość narodu. Trzeba więc, żebyśmy czuli i odczuwali wzajem swoje bole, byśmy się wzajem krzepili, by uczucia nie były przelotne, aby idee przewodziły naszym pracom. — Mowca oddaje hołd ludowi poznańskiemu, podziwia jego siłę oporu, widzi, że w tym ludzie bije wielkie serce.

Drugi mowca czeski, prezes Sokoła praskiego, **dr Scheiner**, wręcza Polakom dar: olbrzymi medalion w ramach, przedstawiający apoteozę sokolstwa. Na tarczy metalowej widnieje napis „Sokolstvo czeske — sokolstvu polskomu 1903“. „Przyjmijcie — rzekł na końcu swej pięknej mowy — ten dar takiem sercem, jakiem go ofiaruję“. Dr Fiszer ucałował ofiarodawcę, znanego przyjaciela Polaków, chór sokoli odśpiewał „Kde domov moj“ i „Hej Slovane“.

Wystąpił teraz **dr Franjo Buczar** z Zagrzebia, który zajmował się w Zagrzebiu wykształceniem zawodowem wielu nauczycieli polskiego sokolstwa. Piękna, męska postać silnego bruneta o śniadej cerze, czyni bardzo sympatyczne wrażenie. Mówił po chorwacku.

„Już sokolstwo — rzekł — spaja razem sokolskie narody, dziś my jedną rodziną i dlatego dziś niosę pozdrowienie od bratnich Chorwatów i dar chorwacki, który własną ręką zrobiły chorwackie Sokolice“.

Przy tych słowach, podając rękę do uścisku drowi Fiszerowi, wręczył mu trójkolorową wspaniałą jedwabną wstęgę, na której białemi literami wyhaftowany był napis: „Polskim Sokołom — Bracia Chorwaci 28/6 1903“. Znowu oklaski, fanfara orkiestry, chór zaśpiewał śliczny prawdziwy choral chorwacki „Liepa nasa domovina“.

W zwykłym stroju ukazuje się gość szwedzki, **dr Balck**, dyrektor światowej sławy instytutu gimnastycznego w Sztokholmie. Wysoki, smagły mężczyzna, lat 45, o płowym zaroście, regularnych rysach twarzy i wydatnej łysinie. Mówi po francusku nieco nerwowo, z wprawą, lecz akcentem cudzoziemskim. Mowca wyraził na wstępie żal z powodu, że nie umie przemówić w ojczystym naszym języku. Szczęśliwym czuje się, że tu przybył, zachwycony jest widokiem uroczystości, jakiej się nie spodziewał. Przynosi Polakom od swej ojczyzny serdeczne pozdrowienie, a to, co widział — będzie przykładem dla jego rodaków. Wierzy, że skoro Polacy okazali tyle siły, taką jedność, skoro nasze życie narodowe tak się rozwija — możemy śmiało spodziewać się ziszczenia naszych ideałów. Zakończył życzeniem szczęścia dla naszych prac patryotycznych.

Podziękowano sympatycznemu gościowi hucznemi oklaskami.

„Prezes związku Sokołów wielkopolskich, poseł druh **Bernard Chrzanowski** ma głos!“ — zawołał prezes Fischer. Burza oklasków, panie powiewają chustkami. Nieśmiało wysuwa się z głębi estrady młody mężczyzna średniego wzrostu, szczupły, lecz [illegible] budowy ciała, jasnego odcienia szatyn, o [illegible] twarzy i pełnym zaroście z przystrzyżoną brodą. Przystaje w połowie drogi przy żelaznym świeczniku, jakby oniemiony tą burzą, którą wywołało jego nazwisko; prawą dłonią odruchowo ujął żelazny słup świecznika, jak gdyby się bał, aby ta burza nie porwała go i nie uniosła z estrady. Wreszcie przemówił głosem o tenorowej łagodnej barwie. Mówił spokojnie, z widoczną wprawą doskonałego mowcy.

„Gdyśmy — rzekł — przychodzili tutaj do Was na I-szy Zlot przed 10-ciu laty, było nas dziesięć nielicznych gniazd, a w słowach naszych we Lwowie przebrzmiewała nuta niepokoju o przyszłość... Zrywała się wówczas nad nami wichura szalona i zdawało się, że nas zgniecie, połamie... I przychodzimy do Was po latach dziesięciu, w pośród tejsamej burzy, ale w imieniu gniazd siedmdziesięciu... Dziś nie usłyszycie w słowach naszych nuty obawy i żalu, a będzie w nich nawet — wybaczcie — może i duma. Kiedyśmy wówczas prosili Was o dar, o słowa otuchy, o pokrzepienie serc naszych — to dziś nie żądamy od Was ich więcej, a owszem — Wam przynosimy słowa otuchy i nadziei. (Huczne brawa i oklaski).

„Jak się to stało? To w ogniu hartuje się żelazo, a w ucisku twardnieje dusza. Niejednemu w tym czasie opadły skrzydła, niejedno nas odleciało ptaszę błyskotliwe, o pięknych piórkach, ale zostało nam to szare ptaszę o silnym locie... Sokół począł wstępować między lud, między sfery rzemieślnicze i robotnicze. (Huczne oklaski). To są dzieje ostatnich lat naszych dziesięciu, a są one odblaskiem dziejów całej naszej dzielnicy. W imieniu prastarej Piastowskiej stolicy, a dziś powiedzieć możemy i w imieniu Śląska, przynosimy dla waszych serc radość a dla waszego ducha — wiarę w przyszłość“...

Gdy uciszyły się oklaski i okrzyki „Czołem“, „Na zdar!“, „Cześć Wielkopolanom“ — muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“. Wszyscy w lożach powstali i wysłuchali w skupieniu pieśni legionów. Potem chór „Sokoła“ zaintonował „Boże coś Polskę“ i cała sala zabrzmiała błagalną pieśnią, wzniesioną z tysiąca piersi.

Biła północ na lwowskich zegarach, gdyśmy znaleźli się na ulicy. Przyjęcie w Filharmonii nadało zasadniczy, niesłychanie podniosły ton całej uroczystości.

Do późnej, a raczej wczesnej godziny rannej panował w całem mieście ożywiony ruch. „Czołem“, „Na zdar“ rozbrzmiewało po placach i ulicach Lwiego grodu. Restauracye otwarte były prawie przez całą noc, nie mówiąc o kawiarniach.

Deszczyk drobny, rozpylający się w mgłę wilgotną, rosił ciągle, bez przestanku, złowróżbnie.

Arena zlotowa.

Radość rozjaśniła Sokołom oblicza. Pięknym, słonecznym porankiem powitała ich niedziela. Północny wiatr unosi w powietrze flagi biało-czerwone i biało-niebieskie, któremi suto przystrojono domy. Może pogoda dopisze!

Drużyny Sokołów ćwiczących stawiły się już o godzinie 6 rano na boisku. Próby, mające zharmonizować gromadne ćwiczenia dwóch tysięcy ludzi, trwały bez przestanku do godz. 2.

Druhowie, nie biorący udziału w ćwiczeniach, zwiedzali, wraz ze swojemi rodzinami, miasto i jego osobliwości pod przewodnictwem druhów redaktorów Kl. Kołakowskiego i B. Laskownickiego.

Do południa wytrwała pogoda, a z nią dobre humory. Od południa zaczęły czarne chmury pokrywać horyzont, zmienił się kierunek wiatru z północnego na zachodni. Parasole rozpięte złą były przepowiednią. Im bliżej terminu ćwiczeń, tem gęstszy rosi kapuśniaczek. Godzina 4 po południu, — za godzinę początek turnieju, nie podobna czekać. Naraz wszyscy chcieli jechać. Tramwaje przeładowane, dorożki za cenę złota nie dostaniesz. Nie czas na deliberacye: wszystko rusza piechotą. Boczne trotoary ulicy Łyczakowskiej wyglądają, jak jedna ruchoma masa głów ludzkich, posuwających się naprzód. Cała kawalkada dorożek, którym towarzyszy zazdrosny wzrok przechodniów, jedzie środkiem ulicy. Wreszcie zaczynają dorożki wracać. Kto może i kto pierwszy zdąży, wstrzymuje dorożkę. Niestety, większa ich część zamówiona!

Wszystko na świecie się kończy, i nawet ulica Łyczakowska, — nie wiem, czy istnieje na świecie gdzieś dłuższa, — ma także koniec, a u tego kresu arenę dla ćwiczeń zlotowych.

Długą, wąską jakąś uliczką, prowadzącą na prawo od gościńca, wchodzimy w okazałą bramę. Ukazuje się arena, której podobne były może w starożytnej Grecyi za dobrych czasów Peryklesa, ale dzisiaj pewno niema jej równej w całej Europie. Jakieś naturalne wgłębienie terenu, wyzyskane sprytnie przez ręce ludzkie, daje obraz wywołujący wprost zdumienie. Podkowa olbrzymia, której obwód wznosi się w łagodnych terasach wprawdzie, lecz na jakich sto, lub więcej metrów wysokości. Terasy pokryto trybunami. Środek powierzchni owalu: to olbrzymia arena dla ćwiczeń, ujęta w balustradę. Między balustradą a trybunami poddostatkiem miejsca dla przechodzących lub mających zwykły bilet wstępu. Wylot podkowy zabudowany olbrzymiemi trybunami dla orkiestry i lóż, pod któremi prowadzą bramy na podwórze, przylegające do ujeżdżalni „Sokoła“, zamienionej na szatnię dla ćwiczących Sokołów.

Wchodzę. Wszystkie trybuny zajęte, — poza tem morzem głów ludzkich, drugie morze innych głów: to bezpłatni widzowie, co zajęli wyższe terasy. Oni z pewnością widzą najlepiej. A poza nimi znowu jakieś wzgórze czarne, o różnobarwnych punktach. To także głowy ludzkie, to także widzowie, wyzyskujący teren, aby bezpłatnie przypatrzyć się turniejowi.

Słychać pomruk głuchy, niby odgłos fal oceanu w nocnej porze. Z wysokiej trybuny, umieszczonej w połowie obwodu podkowy, odzywa się trąbka sokola. To naczelnik Związku, druh Durski, daje znak trąbką: zaczyna się popis:

Turniej.

Muzyka uderza w tony marsza sokolego. Olbrzymią bramą wchodzą zastępy Sokołów czwórkami w ćwiczebnych strojach. Obcisłe, popielate spodnie, białe koszulki, wycięte głęboko u szyi, nagie ręce; na głowach czapki sokole z piórkiem. Idą powoli, w takt marszu. Pada komenda, kolumny łamią się, zdają się szukać miejsca dla siebie dogodnego. Pochód nie ustaje. Dwa tysiące ludzi jest już na arenie. Rozszają się, posuwają w sprzecznych kierunkach, a przecież miarowo, ze świadomością celu. Nagle stają, rozstępują się na szerokość wyciągniętych ramion. I wypełnili szczelnie arenę; stoją, tworzą proste linie na wprost, w szerz, w ukos. Szachownica z prostych, giętkich, pięknych ciał ludzkich. Pada komenda z trybuny Durskiego. Przodownicy, na wysokich podyach, pokazują figurę. Muzyka gra, — zaczynają się „wolne ćwiczenia“. W jeden takt wznosi się w jednym kierunku 2 tysiące ramion prawych, potem lewych, obniża i znów się prostuje 2000 korpusów. Coraz to piękniejsze ruchy, coraz to więcej zwinności i precyzyi.

Drobny deszczyk rosi; kto zawczasu ławy nie zasiadł, woli chodzić, niż siedzieć na mokrej. To nie przeszkadza ani popisowi, ani widzom. Po każdej figurze zrywa się orkan oklasków, okrzyków. Taki głos wydawać może tylko 30.000 piersi, taki poklask daje dwa razy tyle dłoni. Tutaj, w niedalekiem sąsiedztwie od miejsca wiecznego spoczynku zmarłych, zebrało się nowe pokolenie żywych, żądnych życia i czynu, idących z pomocą życiu fizycznemu i duchowemu.

Wolne ćwiczenia kończą się, zaczynają się ćwiczenia na przyrządach. Drużyny składają egzamin z wprawy, zwinności, wyrobienia muszkułów. Egzamin wypada doskonale. Odzywa się trąbka. Drużyny stają w karnych czwórkach, odbywa się wymarsz z boiska. — Publiczność żegna z żalem uczestników wspaniałego popisu.

Krótka przerwa. Nagle Sokolice ukazują się na boisku. Publiczność klaszcze, sądząc, że będzie to ich popis, który zapowiedziano dopiero na dzień następny. Nie; one tworzą szpaler u wejścia na arenę; muzyka uderza w takt marsza czeskiego i 58 czeskich Sokołów wkracza z maczugami na boisko. Sokolice wznoszą okrzyk „Na zdar“, a 30.000 piersi go powtarza. W takt walca poruszają Czesi maczugami z równoczesnemi ruchami ciała. Precyzya, dokładność niezrównana. Żegnają ich widzowie okrzykami „Na zdar“.

Wielka owacya dla Wielkopolan.

Podczas tego deszcz przestał rosić. Może przecież słońce zabłyśnie! Dłuższa pauza. Program zapowiada „ćwiczenia Wielkopolan“. — Wszyscy oczekują z niecierpliwością ich ukazania się. Sokolice występują znowu i tworzą szpaler u wejścia na boisko. Jedna z nich trzyma olbrzymi bukiet. Wielkopolan nie widać, a tymczasem czarne chmury pokrywają firmament, niby symbol ich żywota chmurnego. „Oby deszcz nie lunął — przynajmniej teraz, podczas ich popisu“. Wreszcie! Muzyka uderza w pierwsze tony: już są. Naczelnik Gładysz na czele — ich grono nie wielkie, z kilkudziesięciu druhów złożone. Sokolica p. Helena Bilińska podaje bukiet druhowi Gładyszowi. Zaczyna mówić, ale rozpłakała się i mowę musiała przerwać. Gdy Sokoli posunęli się naprzód, ukazała się na boisku grupa małych dzieci i przystąpiwszy do nich, obsypała ich kwiatami, ścieląc im niejako niemi drogę do popisu. Huragan okrzyków, wszyscy powstają z miejsc, powiewają chustkami. Muzyka gra — Wielkopolanie w ćwiczebnych strojach ustawiają się w formie krzyża. W środku odbywa się „stawianie piramid“, reszta druhów odbywa zwinnie i zgrabnie ćwiczenia z laskami.

Podczas tego zaczyna się na boisku jakiś ruch mundurowych, nie biorących w ćwiczeniach udziału Sokołów. Stają jeden przy drugim wewnątrz areny tuż przy baryerach i niebawem otoczyli w ten sposób całe boisko od wewnątrz. Co to będzie? — pytają wszyscy. Czy to sędziowie rzeczoznawczy? Cierpliwości!

Wreszcie Wielkopolanie skończyli popis, — gotują się do odmarszu. — Pada komenda i w jednem okamgnieniu wszyscy Sokoli, co przedtem otoczyli boisko, biegiem lecą ku drużynie Wielkopolan, rozbijają ich, unoszą na swoje ramiona i wynoszą z boiska. Muzyka gra „Jeszcze Polska nie zginęła“. Krzyk, wrzawa, młodzi i starzy, a mniej wytrzymali wśród widzów, spłakali się, jak bobry.

Wszyscy czuli, że nie grono gimnastyków, nie drużynę Sokołów nawet, obnosimy na ramionach, lecz że przedstawicieli Wielkopolski, Prus, Śląska unosi reszta Polski w górę, dziękując im za męstwo, odwagę, hart duszy. To za przecierpiane boje, to uznanie i dank za ostatnie wybory, to zachęta na dalsze znoje.

Była to scena, która zostawia ślady niezatarte w ludzkiej pamięci, której się nie zapomina.

Ćwiczenia lancami.

Deszcz, wiszący w powietrzu, darował nam tę chwilę; nie padał ani teraz, ani podczas ćwiczeń lancami. Te ćwiczenia, to pomysł „Sokoła“ krakowskiego. Tysiąc kilkuset Sokołów w czapkach, w ćwiczebnych strojach, wkracza przy muzyce czwórkami na boisko. W rękach ma każdy lancę ułańską z biało-czerwoną chorągiewką. W pośrodku tej masy postępują włościańscy Sokołowie z Bieńczyc, z Franciszkiem Ptakiem, wszyscy w krakowskich swoich strojach. I oni mają lance w rękach. Gdzie się zbliżą, wywołują oklaski. Po marszu ozdobnym ustawiają się uczestnicy tych ćwiczeń na dwukrotną odległość lancy od siebie. Muzyka gra pieśni patryotyczne w takt marsze. Fruwają w powietrzu chorągiewki, błyszczą ostrza lanc, to w prawo, to w lewo się zwracając. Tworzy się jakaś ruchoma fala czerwono-biało-szara; ruchy lanc odbywają się tak szybko, że widać już tylko wznoszące się, opadające, to znowu wirujące linie, ale nie widać ani lanc, ani ludzi. Na daną komendę: „do nogi broń“, prostują się ludzie, lance stają i tworzy się znowu las ludzi i las lanc ułańskich.

Efekt szalony, entuzyazm widzów olbrzymi. Pod wrażeniem manifestacyi dla Wielkopolan i tych ćwiczeń wychodzimy z areny. Dzięki Bogu! Deszcz lekko kropił, lecz podczas ćwiczeń nie było ulewy: to już o szczęściu mówić można, bo w godzinę później deszcz lunął jak cebra.

Na tem wspaniałem widowisku był także cały świat urzędowy: namiestnik hr. A. Potocki, komendant korpusu lwowskiego generał Fiedler, bardzo wielu wyższych oficerów.

Ulica Łyczakowska zaroiła się znowu pieszymi i wozami. Istna wędrówka ludów.

Przegląd sokolstwa.

Na poniedziałek rano zapowiedziano „mszę polową“ na boisku. Msza była rzeczywiście, — ale było i coś więcej, a czego wielu nie spodziewało się. To było wielkie lustrum sokolstwa polskiego, — a był to, mojem zdaniem, najwspanialszy i najpiękniejszy punkt z całego zlotu.

Około godziny 10 zapełniły się widzami trybuny i okoliczne wzgórza tak samo, jak poprzedniego dnia na ćwiczeniach. Poranek był słoneczny, lubo chmury przeciągały a czasem deszcz lekko pokropił. Ołtarz urządzono na najwyższej trybunie, zbudowanej we środku linii poprzecznej, łączącej oba krańce obwodu podkowiastej areny. Na boisko wkraczać zaczęły drużyny sokole, wedle gniazd, z rozpuszczonemi, fruwającemi w powietrzu chorągwiami. Nikomu z „mundurowych" druhów nie wolno było uchylić się od udziału w tem „lustrum". Szły też drużyny coraz to nowe, olbrzymie boisko zapełniało się coraz bardziej. Wielkopolan zostawiono na koniec, a wskazano im najpoczestniejsze miejsce na przodzie. Gdy wkroczyli ze swoim wspaniałym sztandarem, zebrani już Sokołowie powitali ich trzechkrotnym okrzykiem „Czołem!" przez publiczność powtórzonym. Obok nich zajęły w szeregach miejsce Sokolice. Czesi ustawili się ze swoimi 10 sztandarami półkolem, po za barykadą areny, naprzeciw trybuny z ołtarzem, a weszli na pozostawione dla nich w arenie miejsce dopiero po ukończonem nabożeństwie.

Odezwał się dzwonek. U ołtarza na wysokiej na piętro trybunie, ukazał się ks. prałat Lenkiewicz w ornacie. Służyli mu do mszy św. dwaj Sokoli w mundurach. Muzyka narodowa przygrywała pieśni kościelne. Widok, jaki przedstawiało boisko, może odmalować pędzel artysty, — w sprawozdaniu dziennikarskiem trudno znaleść dla niego wyrazu. Sześć tysięcy Sokołów w ordynku ustawionych; wszyscy z przerzuconą na lewe ramię czamarką, a w czerwonych koszulkach. Na skrzydłach chorążowie z wzniesionemi sztandarami. Płyną w świetlanem powietrzu chorągwie z popiersiem Matki Boskiej i orłami polskiemi, zrywają się srebrne sokoły z drzewców. Na przedzie unosi się sztandar związkowy; na prawo od niego oddział Sokoła krakowskiego. Przy chorążym na prawo widać nikłą postać zakonnika w habicie kapucyńskim, w „pijusce" na głowie. Na habicie przypięte ma godła sokole. To kapelan Sokoła krakowskiego, Kapucyn ks. Anioł. — Pomaszerował potem przez miasto ze swoją drużyną. Po lewej ręce chorążego, druha Swiderskiego, olbrzymia postać druha Ptaka w stroju włościańskim.

Dzwonek ministrantów odzywa się. Podniesienie. Sześć tysięcy Sokołów przyklęka, unosi czapki, pochyla sztandary.

Rzewny był widok, gdy pod koniec mszy św. muzyka zaintonowała „Boże, coś Polskę", a podjął jej nutę cały zastęp Sokołów, odkrywszy głowy. Publiczność powstała z miejsc i przyłączyła się do tego błagalnego chorału. Może już dawno, bardzo dawno, z tylu naraz piersi polskich nie wzbijała się w niebiosa pieśń: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!"

Msza kończy się. Po chwili wychodzi na trybunę **ks. Lenkiewicz** w komży i fioletach prałackich i od ołtarza ma kazanie, pełne porywów patryotycznych i kapłańskiego namaszczenia. Sokolstwo polskie — rzekł — ma wyższe aspiracye, ma dać społeczeństwu swemu to, czego mu potrzeba: zdrowie fizyczne i duchowe, ma kształcić wolę żelazną, nie kierującą się kapryśnym nastrojem, ani prywatą. Kto pełni należycie zrozumianą służbę sokolą, ten zyska poczucie godności własnej i uszanuje godność obcą. Sokolstwo polskie nie sprzeniewierzyło się nigdy Kościołowi i w nim czerpie natchnienie. „Dalszym jego znojom i bojom niech błogosławi Bóg".

Po chwili ukazał się wydział związku sokolego z prezesem swoim drem Fiszerem u stóp trybuny reprezentacyi kraju i miasta, a dr Fiszer zwrócił się ku niej z następującą przemową:

Programowa mowa prezesa Fiszera.

„Wielki, niezapomniany nigdy dzień zaświtał sokolstwu polskiemu. Pod wrażeniem chwili takiej niecodziennej, takiej uroczystej, nie dziw, że wielka rzesza sokola zwraca się myślą do zaczątków swoich, do przyczyn, które powołały sokolstwo polskie do życia, do warunków, które towarzyszyły jego rozwojowi, do głębi swej duszy, ażali dochowało wiary hasłom, którym służyć ślubowało!

Urodziło się ono z bolu serdecznego narodu polskiego po wypadkach z r. 1863, a poczęła je odruchowa konieczność organizmu zdrowego i żywotnego otrząśnięcia się z wielkiego zawodu, że „z błękitu sto słońc nie spadło wrogom na znak" i że znikąd nie pospieszono z pomocą skuteczną szermierzowi „za naszą i waszą wolność". Wypiastowała je i towarzyszy rozwojowi jego i wzrostowi stale potężniejąca świadomość, że potrzeba nam wiele, bardzo wiele do zdrowia. Potrzeba nam zdrowia, nietylko tego, które jest objawem prawidłowych i harmonijnych funkcyj organizmu, ale tego i bardziej tego, które streszcza się w posłuchu obywatelskim, w poczuciu praw i obowiązków człowieczych i narodowych, w zrozumieniu potęgi łączności w pracy dla celu wielkiego i wszystkim nam drogiego, w szczerem i czynnem hołdowaniu zasadzie jedności i braterstwa synów jednej, wielkiej, chwilowo nieszczęśliwej królowej-matki!

Dla takiego programu swej działalności nie oglądało się sokolstwo polskie za hasłami, skądinąd zapożyczonemi; znalazło je w skarbnicy dziejowej, w sercu i w kulturze narodu swojego — gotowe!

Z pogodnej lutni śpiewaka z Czarnolasu przemówiło do niego, jak promień słoneczny, powszechnie znane, a tak mało cenione wołanie: „szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz"; wołaniu temu dała szeroki podkład tułacza pieśń z nad Sekwany: „Ojczyzno moja! ty jesteś, jak zdrowie, ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto Cię stracił"; nareszcie obydwom tym wołaniom wskazały kierunek słowa przysięgi na rynku krakowskim i żywy czyn na polach racławickich wielkiego obywatela i wodza!

Takie oto trzy wezwania zlały się w jeden rozkaz dla sokolstwa polskiego, rozkaz krótki, a starczący na pracę wielu pokoleń, rozkaz: zdrowie wszystkich Polaków — dla dobra Ojczyzny!

Rozkazowi temu poddaliśmy się przed 36 laty, tworząc szczupłą garstkę, skupioną w jednem gniazdku lwowskiem, garstkę niezrozumianą, często wyszydzaną i prześladowaną, ale silną przekonaniem, że służy dobrej sprawie, i wiarą, że sprawa ta zwyciężyć musi.

Rozkazu tego słucha dziś w dwóch bratnich związkach blisko 200 gniazd sokolich z liczbą członków, wynoszącą prawie 15 tysięcy. W naszych prawnych i społecznych warunkach bytu i rozwoju, cyfry te są niezawodnie poważne, ale jakże one znikome i drobne wobec liczby Polaków.

Dlatego też nie uważamy zlotu dzisiejszego za koronę działalności naszej. Jest on tylko przeglądem dorobku w ciągu dziesięciołecia pracy Związku naszego, tylko etapem, a da Bóg, może chwilą zwrotną w dotychczasowym kierunku i napięciu tej pracy.

Dziś, przed chwilą stworzyliśmy zawiązek funduszu imienia Tadeusza Kościuszki dla popierania słabszych gniazd kresowych i włościańskich; od dzisiaj obok szczytnego wezwania „wyżej!", skierowanego do sokolstwa na boisku wystawowem, będzie pobudzać nas do pracy idące z boiska Kościuszkowskiego wezwanie: „głębiej". — Chcemy, aby sokolstwo, które dziś liczy kilkanaście tysięcy członków, mogło w niedługim czasie powiedzieć o sobie: nazywam się milion! Milion — to nie utopia, to możliwy obrachunku wynik zbliżonego do prawdy.

Dziś każdego roku w salach i na boiskach naszych kilkadziesiąt tysięcy dziatwy polskiej wydziera się anemii, gnuśności, cherlactwu i bezmyślności. Ta dziatwa — to dorost nasz, to następcy nasi!

Z drugiej strony organizacya nasza posłużyła za wzór innym, bardzo już zasłużonym czynnikom odrodzenia narodowego, a hasła nasze karności, łączności i braterstwa znajdują wszędzie odzew szczery i skuteczny, gdzie rozchodzi się o obronę posterunków narodowych, o wydzieranie dusz polskich ze szponów własnej ich apatyi, okojętności i bezpłciowości. Ci działacze narodowi — to sojusznicy nasi, to Sokoły, może nie z imienia, ale z zasad.

A wreszcie szeregi nasze przystępne dla każdego Polaka. Stoimy zasadniczo zdala od wszelkiej walki stronnictw, od brania udziału w zawierusze zatargów politycznych.

Nie byliśmy i nie będziemy na niczyim żołdzie; służymy narodowi i jego przyszłości i tylko wielka, szczęśliwa przyszłość narodu polskiego celem naszym.

Oto bilans i horoskop pracy sokolej. Spowiadamy się z tego publicznie, bośmy zaciągnęli dług wielki nietylko wobec haseł naszych, lecz także wobec moralnej i materyalnej opieki naszej reprezentacyi krajowej i naszych gmin patryotycznych, w pierwszym zaś rzędzie stołecznej gminy kraju, a wreszcie wobec życzliwości i przychylności całego wogóle społeczeństwa polskiego. I niech mi wolno będzie w dniu tym, dla Sokolstwa polskiego tak uroczystym, złożyć w imieniu jego wyrazy czci i szczerej, gorącej podzięki reprezentacyi kraju, reprezentacyi gminy stołecznej, a do jej rąk reprezentacyom innych gmin, dla Sokolstwa życzliwych, tudzież wszystkim, wszystkim przyjaciołom naszym!

Niech mi wolno będzie u stóp ołtarza, od którego przez usta czcigodnego kapłana-patryoty spłynęło na nas błogosławieństwo boże, złożyć przyrzeczenie dalszej, świadomej, celowej pracy dla Ojczyzny.

Ona i tylko ona panią i władczynią naszą; jej i tylko jej służyć chcemy i będziemy!

Tak nam dopomóż wszechmogący Bóg!"

I echo, odbite o wzgórza okoliczne, odpowiedziało: „Bóg".

Wspaniałe wprost i programowe przemówienie prezesa Fiszera wywarło bardzo głębokie wrażenie.

Kraj i miasto.

Odpowiadał najpierw wicemarszałek **dr Tadeusz Pilat**, podnosząc doniosłość i znaczenie pracy sokolej; taka praca, to wielka pomoc w dodatniej budowie społecznej utworzenia podstawy dla wzmocnienia i odrodzenia narodowego. Cześć zatem za tę pracę, cześć za to, że sprowadziliście nam tę nadzwyczajnie doniosłą uroczystość — liczne zastępy, na których widok serce rośnie i dusza się raduje, zastępy z całego kraju, braci z ziem polskich i miłych gości z innych krajów słowiańskich; im wszystkim cześć i sława, a związki sokole niech rosną w liczbę i w siłę na pożytek kraju i narodu.

Po mowie wicemarszałka zabrzmiało trzykrotne „Czołem", poczem zabrał głos prezydent **dr Małachowski** i dziękował Sokolstwu w pięknych słowach za trud i pracę imieniem stolicy kraju i jego obywatelstwa. „Niech się rozwija, niech się rozrasta i potężnieje, niech coraz szersze zatacza kręgi sokolstwo nasze, niech się wznosi coraz wyżej, niech się łączy z pobratymczymi Sokołami słowiańskich naszych braci, drogich gości z Czech, Moraw i Chorwacyi, którym raz jeszcze serdecznie dziękuję za tak liczne przybycie do naszego grodu, niech wychowuje coraz liczniejsze i coraz silniejsze zastępy zdrowego młodszego pokolenia, tej przyszłości każdego narodu. Jak słusznie bowiem przedwczoraj powiedział reprezentant czeskiego narodu, w sile swoboda, a swobodę zdobywa się siłą!"

Upominki.

Przepiękny był epilog całej tej uroczystości. Oto przed sztandar związkowy wystąpił druh Bernard Chrzanowski i po krótkiej przemowie wręczył od Sokolstwa poznańskiego piękny dar: srebrny wieniec z szarfami ozdobionemi stosowną dedykacyą, jako emblemata dla sztandaru związkowego. Prezes Fischer uściskał i ucałował ofiarodawcę, chorąży związku pochylił sztandar, na którym natychmiast umieszczono dar wielkopolski.

Potem imieniem Sokolic polskich przemówiła panna Bilińska, wręczając szarfę od Sokolic na sztandar związkowy. Szarfa ta biało-amarantowa, wykonana bezinteresownie przez p. Komuniewską ma haftowany złotem napis: „Od Sokolic lwowskich — dla Związku 28 — 29 VI/1903". Prezes Fischer przyjmując dar rzekł, że uważa go za symbol równości kobiety z mężczyzną na niwie sokolstwa, a naczelnik związku wzniósł okrzyk „Polkom Czołem".

Pochód.

Teraz zaczęto szykować się do pochodu, który był punktem kulminacyjnym całego zlotu, a wypadł wspaniale, tak że poprostu trudno opisać tę olbrzymią, zwartą, a karną masę ludzi jednako umundurowanych, jednym duchem ożywionych. Długi, na kilka kilometrów, barwny a poważny szereg, płynął przez ulice Lwowa strumieniem wartkim, dzielnym i dziarskim. Niebo mu użyczyło pogody i blasku promieni słonecznych sprawiając, że czerwień koszulek sokolich jeszcze piękniejszą była niż zwykle, że lot sztandarów jesze dumniej się wzbijał niż zwykle, że majestat Sokoła i tryumf jego stał się zupełnym. Wszystkie domy po ulicach, którędy przechodził pochód, udekorowane były zielenią, festonami, transparentami, napisami „Czołem". Na balkonach, we wszystkich oknach głowa koło głowy, panie z kwiatami. Toż samo i na chodnikach. W ciągu tej całej długiej przestrzeni, nie było ani jednego miejsca wolnego, miejscami zaś panował taki ścisk, że sam pochód płynąć musiał węższem korytem, ocierając się niekiedy ramię o ramię z rozentuzyazmowanym tłumem publiczności.

Otwierały pochód cztery plutony Sokoła konnego, za którymi postępowała kapela narodowa i honorowy oddział lwowskiego Sokoła. A za nim, na czole pochodu, goście nasi: czeski związek sokoli ze sztandarem i związkową starszyzną, potem oddział Chorwatów z drem Buczarem na czele. Poznała ich publiczność polska, z której piersi wyrwał się okrzyk „Živio!" i towarzyszył im w całym pochodzie, coraz to silniejszy, coraz to potężniejszy, a kwiaty sypały się im zewsząd pod nogi. Za Chorwatami, długi bardzo długi szereg Czechów. Wszystko chłopy rosłe i dzielne, wzorowe i doborowe zastępy.

Entuzyazm publiczności wzrastał, rzucano na Czechów kwiatami i bukietami, a okrzykom „na zdar!" „niech żyją bracia Czesi" nie było końca.

Tuż za Czechami szedł oddział Wielkopolan z prezesem Chrzanowskim i druhami Gładyszem i Preisem na czele. Oddział z kilkudziesięciu mężów w szarych jednakowych strojach. Na ich widok entuzyazm stawał się wprost huczącą burzą, okrzyki piorunem, zapał olbrzymią pożogą. Ze wszystkich okien, balkonów, na ulicy sypały się na nich całe chmury kwiatów, a okrzyk: „Czołem"! „Niech żyją bracia Wielkopolanie!" stawał się miejscami ogłuszającym. Zwłaszcza w dolnej części ulicy Łyczakowskiej, na placu Halickim, w ulicy Kilińskiego, przed pomnikiem Sobieskiego i na placu Maryackim tłumy czapki wyrzucały w górę, panie płakały, powiewając chustkami, wyciągając ręce do tych biednych naszych a kochanych braci. A oni szli wśród tej żywiołowej owacyi spokojni, chociaż z ogromnem wzruszeniem na twarzach. Jedynie tylko druh Chrzanowski wionął czapką, dziękując na wszystkie strony, a z oczu łzy mu spadły.

Za Wielkopolanami postępowała muzyka z kopalń wielickich w górniczem umundurowaniu a za nią Wydział Związku Sokolstwa polskiego z drem Fiszerem na czele. Obok prezydyum Związku jechali na okazałych koniach przyboczni dla [illegible] rozkazów naczelnika. Obowiązek ten wykonywali sprawnie druhowie: Ant. [illegible] i Małobęcki. Potem postępowały poszczególne okręgi a mianowicie: Okręg krakowski z gniazdami Biała, Bieńczyce, Bochnia, Chrzanów, Dobczyce, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kraków, Myślenice, Niepołomice, Nowy Targ, Oświęcim, Podgórze, Skawina, Wadowice, Wieliczka, Zakopane, Żywiec. Potem postępowała muzyka „Harmonii" tarnowskiej, a za nią okręg tarnowski z gniazdami: Brzesko, Dąbrowa, Grybów, Limanowa, Mielec, Muszyna, Nowy Sącz, Pilzno, Stary Sącz, Tarnów, Tuchów, Wojnicz i okręg rzeszowski z gniazdami: Dębica, Gorlice, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Łańcut, Nisko, Przeworsk, Rzeszów, Ropczyce, Strzyżów, Tarnobrzeg. Za muzyką studencką ze Lwowa szedł okręg przemyski z gniazdami: Baligród, Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Jarosław, Jaworów, Lisko, Mościska, Przemyśl, Radymno, Sądowa Wisznia, Sambor, Sanok, Stary Sambor, Zagórz.

Następnie za drugą muzyką postępował Okręg lwowski z gniazdami Bóbrka, Borysław, Brody, Chodorów, Drohobycz, Gródek, Kamionka, Lwów II, Lwów III, Lwów Koło naucz., Rawa, Radziechów, Rohatyn, Rudki, Sokal, Stryj, Żółkiew. Za muzyką znowu kapeli narodowej Okręg tarnopolski z gniazdami: Borszczów, Brzeżany, Budzanów, Czortków, Kopyczyńce, Podhajce, Podwołoczyska, Tarnopol, Trembowla, Założce, Złoczów. Ostatnia wreszcie muzyka kapeli narodowej poprzedzała Okręg stanisławowski z gniazdami Buczacz, Czerniowce, Dolina, Horodenka, Kołomyja, Kossów, Monasterzyska, Nadwórna, Ottynia, Śniatyn, Stanisławów, Tłumacz, Zaleszczyki, poczem szedł oddział Lwów I. i oddział konny, złożony z czterech plutonów, a za nim długie szeregi młodzieży szkół średnich, uszeregowane w czwórki, z bębnami i trąbami i śpiewające chórem pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła".

Pochód postępował ul. Łyczakowską, pl. Bernardyńskim, pl. Halickim, ul. Halicką, pl. Katedralnym, ul. Kilińskiego, ul. Karola Ludwika, placem Maryackim na ul. Akademicką, a wszędzie towarzyszyły mu tłumy ludności. Można powiedzieć, że cały Lwów wyszedł na spotkanie Sokołów. Pod pomnikiem Sobieskiego ustawiło się prezydyum miasta z dr. Małachowskim na czele i licznym zastępem radnych. Sokolstwo oddało im cześć. Ul. Karola Ludwika, pl. Maryackim przez gęste szpalery, z pośród których publiczność hojnie sypała kwiaty, ruszono na ul. Akademicką. Pomnik twórcy „Chorału" otoczyło Sokolstwo. Na czoło wysunęły się w dwóch szpalerach Sokolice. Zastępy złożyły hołd, pochyliły się sztandary sokole przed pomnikiem wielkiego poety, Kornela Ujejskiego.

Zakończono olbrzymi, niewidziany dotąd we Lwowie, pochód defiladą przed lokalem Związku sokolego i budynkiem Macierzy Sokolstwa polskiego.

Pochód wyruszył z boiska o g. 11·25, a trwał do g. 1·35, tj. przeszło dwie godziny.

Koniec zlotu.

Piękna pogoda wytrwała tylko do 3 po południu. Od tej chwili drobny deszcz zaczął rosić i z małym wyjątkiem, nie przestał padać do nocy. Mimoto o godzinie 5 odbyły się ćwiczenia publiczne na boisku. Przedewszystkiem wykonali ćwiczenia Sokoli polscy, mianowicie ćwiczenia wolne. Sokolice, entuzyastycznie przyjmowane, wykonały następnie ćwiczenia laskami, oraz rozmaite gry i zabawy. Bardzo liczny zastęp Sokołów polskich wykonał następnie ćwiczenia maczugami, a Sokoli czescy wykonali ćwiczenia na przyrządach. Widowisko zakończyły znowu ćwiczenia lancami Sokołów polskich. Mimo deszczu wszystkie trybuny i miejsca zapełniła publiczność. Ćwiczenia zakończyły się o godzinie 8 wieczorem.

Wieczorem, odbyło się pożegnanie Sokołów na Strzelnicy miejskiej, poczem goście zaczęli się rozjeżdżać nocnemi pociągami.

Dla uzupełnienia opisu dodać winienem, że w niedzielę odbyło się w południe bardzo serdeczne przyjęcie gości polskich i słowiańskich w Czytelni akademickiej, a wieczór Rada miejska podejmowała w ratuszu rautem wszystkich Sokołów. Tysiące gości przewinęło się przez sale ratuszowe.

Wieczór odbyło się nadto w niedzielę okolicznościowe przedstawienie w teatrze miejskim, a nadto urządzono wieczór sokoli w gmachu „Sokoła". Tegoż dnia odbyło się nadto zgromadzenie Sokolic, na którem powzięto uchwały co do organizacyi Sokolic w obrębie Związku Sokoła polskiego.

Na jak długo?

Nowy gabinet węgierski, zaprzysiężony w niedzielę przez cesarza, już objął urzędowanie. Jest on nowym tylko częściowo, nawet nie w połowie. Oprócz bowiem prezydenta oraz ministrów a latere, dla Chorwacyi i honwedów tworzą go ci sami węgierscy mężowie stanu, którzy dzielili chwałę i upadek Kolomana Szella. Nowym jest on tylko, co się tyczy programu swego, ma bowiem dać opozycyi węgierskiej to, czego jej były premier tak stanowczo odmawiał.

Opozycya madziarska tryumfuje. Niektóre jej grupy odgrywają wprawdzie jeszcze rolę niezadowolonych i starają się wywołać wrażenie, jakoby gniewały się, że grupa Franciszka Kossutha tak tanio sprzedała swój opór. Nie trudno jednakże dostrzedz, że to tylko komedya, że wśród opozycyi radość jest powszechna, że niema wśród niej nikogo, któryby na seryo brał za złe Kossuthowi, że nie uzyskał na razie więcej. Nie chodzi tu już bowiem wyłącznie o materyalne ustępstwa; ważniejszym stokroć jest moralny sukces, jaki osiągnięto. Tak też pojmuje sprawę wiedeńska prasa niemiecka. Jej żale rozbrzmiewają głośniej jeszcze, niż hymny tryumfalne opozycyjnej prasy węgierskiej. Uważa ona zawarty przez Khuena z Koszuthem kompromis za sromotną klęskę, za najdotkliwszy cios, jaki dotknął dualizm od roku 1867 i przewiduje już rychły zupełny rozdział obu części monarchii.

I nie da się zaprzeczyć, że sprawa ma charakter bardzo poważny. Węgierskie stronnictwo niezawisłości trzeba będzie uważać odtąd za miarodajną reprezentacyę narodowej woli Madziarów, z którą i korona i Austrya liczyć się muszą. W tem mieści się głębsze znaczenie zawieszenia broni, zawartego teraz z opozycyą. Poczuła ona swą siłę, i dalej kroczyć będzie po zwycięzkiej swej drodze, a biada gabinetowi, który śmiałby jej się sprzeciwić.

To też odzywają się już głosy, nie wróżące ministerstwu Khuena zbyt długiego żywota. Albo bowiem pójdzie dalej na drodze koncesyi, albo też zatrzymawszy się na niej, stanie znów przed ostatecznością, która spowodowała upadek Szella.

Ogólne przytem panuje zdziwienie, że zadania ugłaskania opozycyi koncesyami podjął się człowiek, którego uważano dotychczas za zaciekłego wprost autokratę, nie znoszącego opozycyi ani nawet żadnej wybitniejszej indywidualności w koło siebie. Takim zna go Chorwacya, takim wydawał się nawet bliższym swym węgierskim przyjaciołom. Zdaje się też, że to mniemanie ma o nim również korona. Jeśli jemu właśnie powierzono utworzenie nowego gabinetu bezpośrednio po rozbiciu się misyi hr. Tiszy, który pragnął iść na przebój, to widocznie przypuszczano, że nie posunie się on w uległości wobec opozycyi za daleko. Słychać też, że jego zarzeniem jest, aby właśnie Tisza po Apponyim objął prezydyum Izby poselskiej.

Lecz cóż powiedziałaby na to opozycya? Widzimy więc, że zawieszenie broni bynajmniej jeszcze nie wyjaśniło wszelkich kwestyi.

Wiadomo, że głównym sprawcą upadku gabinetu Szella był poniekąd minister honwedów baron Fejervary. On to zbyt szorstkiem swem występowaniem wobec reprezentacyi narodu węgierskiego wywoływał burze, które nareszcie podcięły korzenie gabinetu. Tem większe zainteresowanie zwraca się teraz ku osobie jego następcy.

Nowy minister honwedów, generał-major Dezydery Koloszwary, jest człowiekiem stosunkowo młodym, niema bowiem jeszcze lat 50. Swą karyerę wojskową rozpoczął dopiero w r. 1876 w 10 pułku huzarów. Następnie zatrudniano go prawie wyłącznie w generalnym sztabie. Wszystkie dzienniki wiedeńskie podnoszą, że jest on wzorem elegancyi i dobrego tonu, układny, grzeczny, uprzejmy nawet wobec przeciwników, a zatem jest zupełnem przeciwieństwem bar. Fejervarego. Czy będzie także szczęśliwszym od niego na arenie parlamentarnej, to dopiero przyszłość okaże.

O nowym ministrze dla Chorwacyi piszą, że będzie on tylko ślepym wykonawcą woli swego zwierzchnika, prezydenta gabinetu, że przeto w nieszczęśliwej Chorwacyi nic się nie zmieni na lepsze.

Dziś nowy gabinet przedstawi się sejmowi węgierskiemu. Z przyjęcia, jakiego tam dozna łatwiej już będzie można wysnuć przypuszczenie, jaki los go czeka?

„Politik" wyraża obawę, że wypadki na Węgrzech nie pozostaną bez wpływu na sytuacyę w Austryi. Nowy węgierski prezydent gabinetu obstaje podobno przy tem, ażeby sejm węgierski jeszcze w sesyi letniej załatwił przedłożenia ugodowe i taryfowe. Po stronie Khuena stoi także hr. Gołuchowski. Gdyby więc nowy premier węgierski zamiar swój przeprowadził, dr Koerber znalazłby się wobec konieczności rychłego zwołania Rady państwa i postarania się u niej o konstytucyjne załatwienie przedłożeń ugodowych. Aby zaś to mogło nastąpić, trzeba przeprowadzić sanacyę parlamentu, co znów wymaga poprzedniego zawarcia pokoju z Czechami. Sytuacya jest więc bardzo naprężona. Pogłoski o prawdopodobnej dymisyi ministra wojny i ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba również jeszcze nie umilkły.

Z Francyi.

(Walka z zakonami. — Obrady Izby deputowanych i Senatu. — Waldeck-Rousseau gani postępowanie rządu. — Cło na bydło).

Na przedostatniem posiedzeniu Izby deputowanych oświadczyli deputowani Cochin i Hubbard, że chcą wnieść interpelacyę w sprawie rokowań pomiędzy Francyą a Watykanem, tudzież w sprawie dokumentów, odnoszących się do tych rokowań, a zawartych w Księdze żółtej. Combes sprzeciwił się wniesieniu tej interpelacyi, dowodząc, że od czasu ogłoszenia Księgi żółtej nic się nie zmieniło, i zażądał, ażeby interpelacyę tę odroczono.

Izba uchwaliła ooroczenie 315 głosami przeciwdo 229.

Z porządku dziennego wzięła Izba pod obrady podania żeńskich zakonów nauczających o autoryzacyę. — Prezydent gabinetu Combes oświadczył, że szkoły tych zakonów są niepotrzebne i że po zniesieniu ich pozostanie jeszcze 597 nauczających zakonów żeńskich. Na końcu swojej mowy złożył Combes deklaracyę że gabinet ze sprawy tej uczynił kwestyę zaufania do rządu.

Wniosek deputowanego Ramela o odesłanie podań zakonów żeńskich do komisyi odrzuciła Izba 365 głosami przeciwko 59, równie jak wniosek o przejście do dyskusyi szczegółowej 285 głosami przeciwko 269. Podania zakonów żeńskich o autoryzacyę załatwi Izba ryczałtowo, nie dyskutując nad każdem podaniem osobno.

Podczas głosowania 30 członków ministeryalnej Unii republikańskiej głosowało przeciwko rządowi, 6 wstrzymało się od głosowania 14 zaś jest na urlopie. Prasa opozycyjna upatruje w tym fakcie oznakę, że republikański „bloc" jest wstrząśnięty. Gabinet — powiadają dzienniki opozycyjne — który rozporządza większością tylko 17 głosów, pomiędzy któremi jest 6 głosów ministrów, nie może utrzymać się.

W senacie podczas obrad nad ustawą o obowiązku gmin wybudowania potrzebnej liczby szkół zabrał głos senator Waldeck-Rousseau były prezydent gabinetu i twórca ustawy przeciwko zakonom. Waldeck-Rousseau oświadczył, że ustawa o stowarzyszeniach z dnia 1 lipca 1901 r. jest dobrą, że jednakże wyciągane z niej są konsekwencye, których twórcy tej ustawy nie mieli na myśli.

„Ustawę, którą stworzono dla dania rządowi możności czuwania [illegible] zmieniono w ustawę banicyjną. [illegible] powstały trudności, którym środki rządu podołać nie mogą. Jedną z większych trudności jest kwestya finansowa, to jest postaranie się o 110 milionów na budowę nowych szkół i corocznie o 12 milionów na płacę nowych nauczycieli".

Waldeck-Rousseau zganił w dalszym ciągu sposób załatwiania przez rząd podań zakonów o autoryzacyę, tak zwaną procedurę ryczałtową, następnie zaś oświadczył, że niektórym zakonom, które były skłonne do pokojowego załatwienia sprawy, uczyniono krzywdę.

Dotknąwszy mimochodem sprawy rozdziału Kościoła od państwa i wyraziwszy przekonanie, że rozdział byłby dla kraju szkodliwy, zakończył Waldek-Rousseau swoją mowę następującą apostrofą: „Moi panowie! Możecie zakony, które niepokoją kraj nielegalnemi zakładami, znieść, możecie wszystkie interesa, ukryte pod płaszczykiem miłości bliźniego, unicestwić. Kraj przy dokonaniu tego dzieła stać będzie po waszej stronie, ale do tego potrzeba publicznych, na ustawie opartych wyroków sądowych. Podobnie jak nie ścierpię w przyszłości tajnego sądownictwa wojskowego, nie mogę zgodzić się na tajne postępowanie komisarzy policyi".

Jakie skutki dla gabinetu pociągnie ta mowa opozycyjna Waldecka-Rousseau, trudno przewidzieć. Senat uchwalił po wysłuchaniu jej przejście do dyskusyi szczegółowej nad ustawą o budowie szkół 183 głosami przeciwko Gabinet Combes'a w sprawie zakonów cofnąć się już nie może, a Izba deputowanych nie odmówi mu prawdopodobnie poparcia.

W sobotę odbyła się w Izbie deputowanych ważna dyskusya ekonomiczna.

Izba obradowała mianowicie nad wnioskiem deput. Defoussi w sprawie podniesienia ceł na bydło zagraniczne oraz na mięso. Dep. Castillard poparł ten wniosek, ponieważ Francya wobec polepszenia stosunków weterynaryjnych za granicą byłaby zmuszoną otworzyć granicę dla bydła zagranicznego. — Dep. Thierri zwalczał wniosek ze względu na rokowania z zagranicą o odnowienie traktatów handlowych, przeciwnie zaś Plichon przemawiał za wnioskiem, ponieważ Niemcy i Austro-Węgry cła przywozowe na bydło podniosły.

Minister rolnictwa Maugeot prosił o przekazanie wniosku komisyi cłowej, ponieważ Decasse nie może na posiedzenie przyjść do Izby, ale dep. Defoussi wystąpił przeciw przekazaniu wniosku komisyi. Przekazanie wniosku do komisyi Izba odrzuciła, poczem przystąpiła do dyskusyi szczegółowej. W artykule pierwszym żąda komisya ustanowienia cła maksymalnego 30 fr. i minimalnego 20 fr. za 100 kg. żywej wagi.

Posiedzenie trwa dalej.

Kronika.

Kraków, 30 czerwca.

Sokoli czescy w Krakowie. Dzisiaj przed południem kilku pociągami o różnych porach przybyli do Krakowa Sokoli czescy, którzy tu zatrzymali się w powrocie ze Lwowa, ze zlotu. Między przybyłymi znajduje się poseł do parlamentu dr Baxa. Czesi pod przewodnictwem Sokołów krakowskich zwiedzali grupami Kraków, kościoły i muzea, przyczem złożyli na kamieniu Kościuszkowskim w Rynku piękny olbrzymi wieniec z żywych kwiatów i lauru, przepasany wstęgami o barwach narodowych polskich z napisem: „Wielkiemu a sławnemu mężowi: Sokolstwo czeskie“.

Na posiłek udali się Czesi w znaczniejszej części do sali Johnów, do Hawełki, oraz innych restauracyj, gdzie serdecznie zostali witani przez znajdującą się tam publiczność.

Bardzo wielu gości czeskich odjechało z Krakowa popołudniowem pociągiem pospiesznym, pozostali opuszczają Kraków pociągami nocnemi.

Powrót Sokołów. Dzisiaj o godz. 12 w południe powrócili Sokoli krakowscy do miasta i przy odgłosie muzyki „Harmonii“ udali się do gmachu „Sokoła“, gdzie złożono sztandar w zwykłem przechowaniu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 2 lipca o godz. 5 po południu.

Z dwu świąt. Dawno, mimo że dotychczasowa niepogoda dobrze dała się wszystkim we znaki, nie mieliśmy dni tak przykrych, jak ubiegła niedziela i dzień św. Piotra i Pawła. Jak w niedzielę po południu horyzont pokrył się czarnemi chmurami, tak do dzisiaj rano fatalna aura trwała bez przerwy, niwecząc wszelkie spacery i wycieczki za miasto, lub do ogrodów i parków. Deszcz padał z małemi przerwami ciągle, powietrze ochłodziło się znacznie i było formalnie przepojone wilgocią; kto nie musiał, nie wychodził z domu. Niemożność użycia przechadzki wyszła na dobre tylko obu teatrom, miejskiemu i poznańskiemu w ludowym, gdzie widownie były przepełnione. Dzisiaj wypogodziło się nieco i odciepliło. Czy na długo jednak?

13.029 koron 54 hal. zebrał do wczoraj składkami groszowemi kursor Tow. „Szkoły ludowej“ p. Makowski. Dzielny ten weteran postanowił 14-ty tysiąc zebrać w miesiącu lipcu. Dlatego też, gdzie tylko pojawi się p. Makowski i zawoła znane: „grosz na szkołę ludową“, dopomóżmy mu do tego postanowienia przez wrzucanie do puszki pieniędzy na tak piękny cel, jak oświata ludu, przeznaczonych.

„Czeska Beseda“ w Krakowie obchodziła 27 b. m. dziesiątą rocznicę założenia. Uroczystość zagaił prezes Towarzystwa p. Dostalik i przedstawił wyczerpujące sprawozdanie z 10-letniego okresu stowarzyszenia. Nastąpiły produkcye muzyczne, które były prawdziwą biesiadą dla zgromadzonych, bo wykonania pięknych utworów podjęli się uproszeni członkowie Filharmonii lwowskiej, bawiący tu obecnie. Program muzyczny urozmaiciła deklamacya wyjątków z epopei Swatopluha Czecha p. t. „Leszetyński Kowar“ p. Kaczirkowa, p. Z. L. Kozłowski zaś wygłosił wiersz okolicznościowy na tle braterstwa czesko-polskiego; p. inżynier Swoboda odśpiewał piękną aryę z Dalibora. Swobodna pogadanka trwała do późna.

Jubileusz szkoły św. Andrzeja. Szkoła żeńska przy klasztorze św. Andrzeja w Krakowie obchodziła przedwczoraj w niedzielę 100-letni jubileusz swego istnienia. A datuje się ono z epoki, gdy w czasach zawieruchy politycznej rozbiły się w niwecz wszystkie szczytne pomysły komisyi edukacyjnej, a szerzenie oświaty przypadło w udziale prawie wyłącznie klasztorom, utrzymującym szkoły o rozmaitym zakresie nauk. Stan taki utrzymał się prawie przez pół wieku, a w Krakowie jeszcze 40 lat wstecz nie było publicznych szkół dla dziewcząt, li tylko klasztorne, a z rzędu tych najwybitniejsza rola przypadła szkole przy klasztorze św. Andrzeja, w której to szkoły złotej księdze figuruje z owych 100 lat upłynionych, przeszło 4.000 nazwisk, liczba zaś zapisanych w katalogach wynosi kilkadziesiąt tysięcy. Z grona uczennic szkoły św. Andrzeja wyszły najpoważniejsze matrony polskie, które napojone w szkole tej zdrowemi, narodowemi ideami, miłość i dobro ojczyzny miały zawsze za cel swych dążeń.

Program uroczystości jubileuszowych obejmował: poranek w sali szkolnej, wystawę zabytków sztuki będących w posiadaniu klasztoru i ucztę.

Po mszy św., odprawionej przez ks. kardynała Puzynę, zebrali się w sali szkolnej zaproszeni goście, między którymi wiele wybitnych osobistości ze świata nauki, sztuki i prasy, oraz wielu duchownych. Po kantacie, odśpiewanej przez uczennice, ułożonej przez prof. K. Bobrzyńskiego, wypowiedział słowo wstępne ks. Masny, kierownik szkoły, witając gości i dawne uczennice, oraz objaśniając znaczenie chwili. Po mowie prof. Dobrowolskiego na temat wychowania dziewcząt, przystąpiono do produkcyj muzykalno-deklamacyjnych, w których wyróżniły się: panna Wiśniewska grą na fortepianie, oraz panna Bartnikówna deklamacyą. Panna Piechocka, była uczennica szkoły, złożyła wyrazy czci i wdzięczności dla ks. dyrektora Masnego i zakonnic, i przypomniała o funduszu złożonym przez dawne uczennice na tablicę pamiątkową i coroczną nagrodę dla najlepszej uczennicy. W roku jubileuszowym nagrodę taką otrzymała panna Laura Mikoszkówna. — Następnie radca Zaleski podniósł zasługi obecnego dyrektora, z którego inicyatywy szkoła zreformowaną została w duchu nowoczesnych wymagań. — Na zakończenie chór odśpiewał pieśń dyr. Żeleńskiego „Boga Rodzico“.

Po zwiedzeniu wystawy zabytków sztuki, będących w posiadaniu klasztoru, udano się na ucztę, która się odbyła w refektarzu klasztoru OO. Franciszkanów.

Równocześnie w klasztorze Sióstr Klarysek zasiadło do śniadania liczne grono dawnych uczennic szkoły, a między niemi pani Ludwika Markiewiczowa, która przed 70 laty ukończyła szkołę św. Andrzeja.

XIII zjazd chirurgów polskich w Krakowie odbędzie się 13 i 14, a w razie licznie zgłoszonych wykładów i 15 lipca bieżącego roku w klinice chirurgicznej w Krakowie. Prof. Rydygier, prezes zjazdów chirurgicznych, przesyła nam w tej sprawie następujące pismo:

Zapraszaszamy jak zwykle wszystkich kolegów, którym powodzenie i postęp chirurgii wogóle, a chirurgii polskiej szczególnie, leży na sercu. Jako tematy do ogólnej dyskusyi stawiamy według uchwały ostatniego zjazdu: leczenie chirurgiczne chorób dróg żółciowych (ref. dr Kader Kraków i Pruszyński Warszawa); leczenie doszczętne przepukliu (ref. dr Hordyński). Wobec powyżej wymienionych tematów spodziewamy się, że i koledzy interniści licznie zechcą wziąć udział w naszych obradach, do czego serdecznie ich zapraszamy. — Życzyć należy, żeby operacye na drogach żółciowych, które u innych narodów tak często bywają wykonywane, nareszcie i u nas zyskały należyte zaufanie, a cieszylibyśmy się, żeby do tego przyczyniły się właśnie nasze zjazdy, podobnie, jak to się stało z zapaleniem wyrostka robaczkowego.

Posiedzenia odbywać się będą od 9—1 przed południem i od 2—4 godziny po południu. Pierwszego dnia zjazdu odbędzie się od godziny 8—9 zwiedzanie kliniki chirurgicznej, drugiego dnia w tymże czasie oddziału chirurgicznego w szpitalu św. Łazarza. Chorych przeznaczonych do demonstracyi, jakoteż przyrządy i preparaty, przyjmuje klinika chirurgiczna w Krakowie. Równocześnie ze zjazdem odbędzie się wystawa narzędzi i przyrządów chirurgicznych.

Ks. Walenta, proboszcz w Grzymałowie i inicyator ostatniej wycieczki włościan z nad Zbrucza, za naszem pośrednictwem z całego serca dziękuje Krakowianom za bardzo gościnne i serdeczne przyjęcie, jakie podczas całej wycieczki włościanom w Krakowie zgotowano.

Z zarządu opery komunikują nam: We czwartek wystąpi po raz pierwszy p. Aleksander Bandrowski w partyi Zygmunta w operze Wagnera „Walkirye“, z której danym będzie akt I (trwający przeszło godzinę) przy współudziale p. Bohus (Sieglinda), tudzież p. Didura (Hunding). W wieczorze tym odśpiewa p. Korolewicz-Waydowa z p. Orzelskim II akt „Halki“. Zakończy „Cavalleria rusticana“, w której partyę Santuzzy odśpiewa p. Czelańska.

Jutro w środę z powodu niedyspozycyi p. Józefa Szymańskiego opera „Eugeniusz Onegin“ nie będzie odegraną.

Z teatru miejskiego. We wznowionem po dłuższej przerwie „Zaczarowanem Kole“ Rydla wystąpiła w sobotę p. Mrozowska, jako młynarka. Dla miłośników sztuki, a w szczególności śledzących rozwój talentów aktorskich na naszej scenie był to popis niezmiernie interesujący, odsłonił bowiem nowe rysy indywidualizmu aktorskiego p. Mrozowskiej. Wspomnienie świetnej gry pani Siemaszkowej w tej roli utrudniało niemało zadanie p. Mrozowskiej, która nadto skromniejszemi rozporządza fizycznemi do tej kreacyi warunkami. Mimo to uznany talent p. Mrozowskiej znalazł i tutaj wdzięczne pole. Artystka zgoła inaczej od swej poprzedniczki zarysowała kontury roli, dając jej podkład silnie realistyczny. Niektóre szczegóły były pod względem aktorskiej roboty mistrzowskim popisem jak n. p. scena zabójstwa lub obłąkania, dykcya chłopska p. Mrozowskiej jest również doskonałą, a niedostawało tylko tego chłopskiego rozmachu i prostoty, która nie mieści się w ramach talentu p. Mrozowskiej. W każdym razie był to popis wysoce interesujący, a rola młynarki kreacyą, mającą znamiona pracy myśli twórczej.

Przedstawienia pożegnalne. Opuszczający scenę krakowską artyści teatru miejskiego, z którymi dyrekcya nie odnowiła kontraktu na przyszły sezon, urządzają w najbliższych dniach t. j. we czwartek 2 lipca, oraz w sobotę i niedzielę trzy widowiska pożegnalne w teatrze ludowym przy ulicy Krowoderskiej.

We czwartek daną będzie sztuka R. Bracco „Niewierna“, w której grać będą z koleżeńskiej uprzejmości pani Wysocka, oraz p. Mielewski. W sobotę i niedzielę daną będzie niegrana sztuka rusku Łopatyńskiego w przekładzie A. Mielewskiego p. t. „Konkurs na męża“.

Publiczność krakowska, która taką sympatyą otacza teatr i jego pracowników, pospieszy niewątpliwie na te pożegnalne przedstawienia, aby zasilić podróżną kasę drużyny opuszczającej nasz teatr.

† Bronisław Urbanowicz, inżynier kolei państwowych, przeżywszy lat 36, zmarł dzisiaj w Krakowie. S. p. Urbanowicz brał czynny i niezmordowany udział w życiu publicznem i obywatelskiem naszego miasta. Był prezesem Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza, pracował też w zarządzie „Szkoły ludowej“ i wielu Towarzystwach, mających oświatę narodu na celu. Zmarł po kilkumiesięcznych cierpieniach, w młodym wieku, ze stratą dla społeczeństwa, które gorąco ukochał.

Cześć Jego pamięci!

Z uniwersytetu ludowego. Walne zgromadzenie krakowskiego oddziału uniwersytetu ludowego odbyło się w zeszłym tygodniu w sali redutowej starego teatru. Z przedłożonego sprawozdania można się przekonać, że instytucya rozwija się pomyślnie, brak tylko odpowiedniej sali na wykłady nie pozwalał na zajęcie szerokich mas dążnościami tej instytucyi.

W roku sprawozdawczym odbyło się odczytów 107 z ogólną liczbą słuchaczów 16.190; przeciętnie zatem 1 odczyt słuchało 151 osób. Na prowincyi urządził oddział krakowski 6 wykładów, słuchanych przez 450 osób.

Obok wykładów odbywały się też wieczorki literackie, w których oprócz prelegentów, charakteryzujących wybitniejszych autorów, brali też udział uproszeni artyści, którzy odczytywali utwory danego autora. Wieczorki te nadzwyczaj sympatycznie przyjęte, ponowi zarząd i tego roku.

Oprócz wykładów w sali redutowej, odbywały się odczyty w stowarzyszeniach robotniczych i tak: W związku stow. robot. wykładów 15, w Stowarzyszeniu drukarzy „Ognisko“ 20, w Stow. kolejarzy 7, w Stow. krawców 9, w Stow. kupców i młodzieży handlowej 4, w Stow. robotników „Postęp“ w Podgórzu 24; razem wykładów 79, przy udziale 2934 słuchaczów. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych były bezpłatne i słuchane prawie wyłącznie przez robotników.

Komisya wydawnicza wydała w roku bieżącym tylko broszurkę p. t.: „Juliusz Słowacki“ w 1000 egzemplarzach. Z poprzednich wydawnictw pozostała znaczna ilość na składzie.

Ze sprawozdania kasowego okazuje się deficyt K 1091·90, który pokryto p[illegible] na fundusz budowy domu własnego. Pożyczkę tę zwróci się zaraz po otrzymaniu subwencyi Rady miejskiej, w ten sposób fundusz budowy domu pozostanie nienaruszony.

Po złożeniu sprawozdania przystąpiono do wyboru zarządu. Wybrano: dra J. Gertlera prezesem, M. Kulikowską zastępczynią, K. Bajwidową sekretarką, M. Gołębiowską skarbniczką, 8 wydziałowych i 5 do komisyi sprawdzającej.

W niedzielę znowu odbywały się obrady IV zjazdu delegatów uniwersytetu ludowego pod przewodnictwem inżyniera Libańskiego. Po złożeniu sprawozdań z działalności zarządu głównego i kasowego, rozwinęła się ożywiona dyskusya nad przeniesieniem zarządu głównego ze Lwowa do Krakowa.

Adw. dr Gertler po obszernem umotywowaniu postawił wniosek o zmianę § 2 statutu w tym kierunku, że siedzibą stowarzyszenia jest Kraków, a nie jak dotychczas Lwów. Wniosek ten jednak się nie utrzymał, przyjęto natomiast wniosek delegata p. Rozumkiewicza z Przemyśla, który poleca mającemu się wybrać zarządowi głównemu odpowiednią zmianą statutu i zdanie z tego sprawy na przyszłem walnem zgromadzeniu, oraz uchwalono wniosek p. Koszutskiego: Walne zgromadzenie poleca nowemu zarządowi głównemu zwołać wkrótce nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów w sprawie zmiany statutu.

Do zarządu głównego zostali następnie wybrani: prof. dr Odo Bujwid przewodniczący, Wilhelm Feldman, Marcelina Kulikowska, Kazimiera Bujwidowa, Maryusz Zaruski; do komisyi sprawdzającej: Kazimierz Szczepański, dr Julian Gertler, Bronisław Koszutski; do sądu rozjemczego: Konopacka M., Kachnikiewicz Janusz, Hausner Artur, dr Perlmutter Salomea, Lilienowa Emma.

„Knajpa“ w teatrze ludowym. Szczęśliwą rękę mieli artyści teatru poznańskiego, wybierając popularną, nie graną dotąd w Krakowie „Knajpę“ Zenona Parviego, jako premierę na ubiegłe dwa dni świąteczne. Przez obydwa wieczory teatr był zapełniony po brzegi, a silnie realistyczna i tendencyjna sztuka, przystosowana zręcznie i ze znacznym nakładem starań do ram scenicznych, przedstawiła się jako utwór bardzo sceniczny, ilustrujący z dosadną charakterystyką w szeregu głęboko ujętych epizodów ujemne oddziaływanie knajpy na życie rodzinne i stosunki społeczne. Z treścią „Knajpy“ zapoznaliśmy w swoim czasie czytelników, gdy utwór ukazał się w druku. Wrażenie sceniczne przedstawienia potwierdziło w zupełności wypowiedziane podówczas przypuszczenie, że „Knajpa“ posiada wszystkie warunki wybornego dla repertoaru teatrów ludowych widowiska. Nawet pewna przesada w podkreślaniu jaskrawych efektów i nadmiar przygnębiających epizodów nie odejmuje wartości sztuce, zastosowanej zresztą w szczegółach opracowania do pojęć inteligentnej publiczności.

Artyści teatru poznańskiego z zadania swego wywiązali się bardzo chwalebnie. Zarówno wykonanie poszczególnych ról, jak cały zespół i traktowanie epizodów miało znamiona poszanowania dla sztuki i dobrze świadczyło o artystycznych aspiracyach trupy. Na czoło grających wysunął się p. Turski w roli Karpińskiego, opracowanej starannie a opartej przez artystę na głębszym podkładzie charakterystyki; scena upicia się w akcie pierwszym, a następnie scena nad zwłokami syna miały piętno tragizmu, chlubnie świadczące o intuicyi młodego artysty. — Niemniej starannie opracowała rolę nieszczęśliwej żony pani Zarnowska. W epizodach gorąco oklaskiwani byli pp.: Stradiot, Dybizbański, Olszański i Kalinowski w roli chorego subjekta. Jednym z ciekawych szczegółów inscenizacyi była grupa dekadentów w pomysłowej charakteryzacyi.

Sztukę i artystów gorąco oklaskiwano, a nieobecnego autora wielokrotnie przywoływano.

Wystawa malarska kursów im. Baranieckiego. Przez ubiegłe dni świąt otwartą była w pracowni malarskiej przy ulicy Szewskiej doroczna wystawa szkoły rysunku i malarstwa przy kursach Baranieckiego. Od lat szeregu szkoła ta cieszy się zasłużonem uznaniem i liczną frekwencyą, jako jedyna u nas instytucya, otwierająca podwoje kandydatkom do zawodu artystycznego. I w tym roku wystawa usprawiedliwiła w zupełności pochlebny swój rozgłos i zaświadczyła o zdrowym pedagogicznym kierunku, jaki panuje w tej szkole. Od pierwszych prób rysunkowych z gipsowego modelu do rysunków z aktów i żywych modeli, a wreszcie portretów, widać świadomy celu system nauki, oparty na wzorowem studyum modelu, na wcielaniu się w naturę. W bogatej kolekcyi studyów i szkiców zarówno rysunkowych jak malarskich, w próbach pejzażowych i pastelach przebija skupienie się uczennic, wzorowa staranność o dobry rysunek i światłocień, o perspektywę i proporcye. Pewne skrępowanie wybujałych porywów ustępuje tu miejsca spokojnemu traktowaniu natury, a rezultaty systemu widoczne są w doskonałych szczegółach i umiejętnem rozwijaniu techniki uczennic.

Z obfitego dorobku prac wyróżniają się doskonałe studya portretowe pań Sieniawskiej i Orpiszewskiej, Dankowskiej i Czajkowskiej. Niektóre studya z żywego modelu, jak np. studyum p. Zielińskiej, wyobrażające parę włościańską w rogu sali, odznaczają się siłą i energią i doskonałem oświetleniem. Ładnie traktowane są też studya pejzażowe pań Sieniawskiej i Witkowskiej i studya rysunkowe p. Janaszanki. Wszystkie studya aktowe i nagiego ciała cechuje doskonałe traktowanie rysunku i dobra technika w malowaniu. — Kierownikom kursu pp. prof. Siedleckiemu w dziale rysunkowym, a p. Wodzinowskiemu w dziale malarskim należy się zaszczytne uznanie za świetne wyniki pracy i umiejętne kierowanie talentami, z których kilka zapowiada się bardzo obiecująco dla sztuki.

Wystawę zwiedzały tłumy publiczności.

Nowy król kurkowy. Po tydzień trwającem, od abdykacyi dra Schneidra, bezkrólewiu w dzielnem naszem Towarzystwie strzeleckiem przedwczoraj nastąpił obiór nowego króla kurkowego. Został nim kupiec krakowski, p. Eugeniusz Smidowicz, który celnym strzałem zbił ostatni szczątek drewnianego kura. Sekretarzami Towarzystwa wybrani zostali pp.: Zieleniewski i Peterseim. Po wyborze króla odbył się tradycyjny pochód po ogrodzie, potem uczta. Wśród uczty wysłano telegram z życzeniami na zlot Sokołów we Lwowie i na wniosek jednego z członków Towarzystwa zebrano składkami kilkadziesiąt koron, które przeznaczono na zakład dla sierot p. Żurowskiej.

Z uniwersytetu. Dziś odbył się wykład habilitacyjny dra Stanisława Dobrowolskiego na temat: „O leczeniu włókniaków według zasad przyjętych w krakowskiej klinice ginekologicznej“.

Zjazd do kopalń w Wieliczce, wyznaczony na dzień 4 lipca a urządzony staraniem komitetu Słowiańskiej wystawy fotograficznej w Wieliczce, zapowiada się bardzo dobrze. Znaczna ilość biletów, które nabyć można w handlu p. J. F. Fischera w Krakowie (Rynek główny linia A-B), została już sprzedaną, wobec czego komitet wystawy zmuszony był odnieść się do krajowej dyrekcyi skarbu o zezwolenie sprzedania znacznie większej liczby biletów, niż zwykle jest dozwolonem. W tym to dniu będzie można zwiedzić najwspanialsze komory przy silnem oświetleniu.

Poranek muzyczny. W niedzielę przed południem odbył się poranek muzyczny uczniów szkoły fortepianowej p. Eugenii Rosenberg, znanej pianistki i sumiennej nauczycielki, ze współudziałem członków orkiestry 13 pułku. Już od lat kilku dawaliśmy sprawozdania z popisu rocznego tej szkoły i z przyjemnością zaznaczamy widoczny postęp w nauce i kierunku tej zamiłowanej w swym zawodzie nauczycielki. Całość popisu wypadła bardzo dobrze. Szczególniej wyróżniały się panny Olga B., Ella B., Cecylia E. i Zofia F. Nawet trudne utwory Rubinsteina i Liszta wypadły ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczy. Praca zdolnej i inteligensnej nauczycielki zasługuje na zupełne uznanie.

Dziś we wtorek odbył się dalszy ciąg poranku muzycznego młodszych uczniów z klasy p. Idy Rosenberg (siostry), który również wypadł nader pomyślnie. Malutkie dzieci grały tak równo, czysto i poprawnie, że kierowniczka zasługuje na szczere uznanie. Program zawierał nawet wcale trudne utwory jak: Gurlitta trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, Schuberta „Moment musical“ kwartet fortepianowy, Hansa Schmitta „Widmung“ i t. d. Wykonanie było zupełnie zadowalające. W trio i kwartecie brali udział pp. Karol Goltsch i Rudolf Kirs, soliści orkiestry 13 pułku.

Z powiatowej kasy chorych. Walne zgromadzenie kasy odbyło się w poniedziałek 29 b. m. rano w lokalu powiatowej kasy pod przewodnictwem dotychczasowego prezesa, inżyniera drogowego, p. Bociańskiego, w obecności komisarza rządowego, przy licznym udziale delegatów. P. Bociański zagaił zgromadzenie, dając obraz dotychczasowej czternastoletniej gospodarki, poczem odczytano protokół z ostatniego walnego zgromadzenia i rozdano zebranym egzemplarze zamknięcia rachunkowego. Sprawozdanie to wykazuje z końcem roku 1902 członków kasy 1189, chorych 467, chwilowo leczonych 751. Na zasiłki wydano w 1902 r. 5199 koron, administracya kosztowała 4634 koron. Fundusz rezerwowy wynosi 34.820 koron.

Nastąpiły potem wybory do zarządu głównego, do którego z łona delegatów-robotników wybrani zostali sami robotnicy z partyi socyalno-demokratycznej. Ukonstytuowanie się zarządu, wydziału nadzorczego i sądu polubownego nastąpi na posiedzeniu w najbliższą niedzielę.

Kółko rolników uniwersytetu Jagiellońskiego. Na ostatniem walnem zgromadzeniu wybrano następujący wydział: Boruszyński Mieczysław (prezes), Hewell Jan (wiceprezes), Mazurkiewicz Mieczysław (sekretarz), Turowski Wincenty (bibliotekarz), Dębicki Karol (skarbnik), Grotthus Gustaw i Kopczyński Wiesław (wydziałowi).

Pożegnanie. W sobotę żegnali urzędnicy tutejszego okręgu skarbowego nadradcę Juliusza Draka skromną koleżeńską ucztą. Niezwykłe osobiste przymioty ustępującego do Lwowa na stanowisko szefa departamentu dla spraw karnych w krajowej dyrekcyi skarbu, w naszem mieście znanego i cenionego urzędnika, najlepiej z pewnością ocenione były przez zawodowych jego kolegów. Dla nich też opuszczenie Krakowa przez niego, stanowi istotną i dotkliwą stratę. P. Drak był bez przesady kochany przez wszystkich kolegów swoich. W mowach, jakie wygłoszono z okazyi pożegnalnych toastów, znalazły też uczucia najstarszych i najmłodszych jego kolegów niekłamany i należyty wyraz.

Kierownik kursów leczniczych dla jąkających się, p. W. Guzdek, dyrektor szkoły im. św. Wojciecha, prosi nas o zawiadomienie, że tegoroczny kurs wakacyjny dla jąkających się rozpocznie się dopiero dnia 6 lipca.

Hypnotyzer w Parku krakowskim. Od kilku dni popisuje się w parku krakowskim hypnotyzer p. Renau, którego produkcye z dziedziny okkultyzmu i somnambulizmu istotnie są zadziwiające i obudziły żywe zainteresowanie przed niedawnym czasem w Kole artystyczno-literackiem we Lwowie. Produkcye p. Renau zaciekawią niewątpliwie i naszych zwolenników spirytyzmu i hypnotyzmu.

Rektorem politechniki na rok 1903/4 wybrano profesora matematyki dra Stanisława Kępińskiego.

Jarosław. San wystąpił z brzegów i zalał przyległe grunta. Na przedmieściu w karczmie zabawiało się wiele osób w niedzielę 28 b. m. wieczorem. Tymczasem woda otoczyła karczmę i uczestnicy zabawy, chcąc dostać się do miasta i na gościniec, musieli brodzić po pas w wodzie.

Z powodu opadów deszczowych stan wody na Skawie i Sole podniósł się w wysokim stopniu, na Wiśle doszedł do 2·30 cm. nad zwykły poziom. Niema jednak na razie obawy wylewu.

Do Iwonicza w bieżącym sezonie do 20 b. m. przybyło rodzin 420, osób 925.

Do Krynicy przybyło do 17 b. m. rodzin 745, obób 1013.

San wezbrał. Z Przemyśla donoszą, że skutkiem trwających od tygodnia deszczów San znacznie wezbrał.

Oszust. Piszą nam: Dnia 23 czerwca przyjechał z Tarnowa do Łęk Górnych jakiś podróżny, niskiego wzrostu, z czarnym zarostem, który mienił się być doktorem, nazwiskiem Lesiak z Laskowej koło Limanowej i wyłudził od kilku ludzi pieniądze na rzekome lekarstwa, które miał im nadesłać. W zamian za to nadesłał list wysoce obelżywy, nadany na poczcie w Przeworsku, a o lekarstwach ani słychu. Możeby władze położyły kres dalszym oszustwom tego pana, bo z pewnością na dotychczasowych nie poprzestanie.

Wieliczka. Wieczór wokalno-humorystyczny Stefana Turskiego, art. teatru poznańskiego, odbędzie się w Wieliczce w sali teatralnej miejskiej dnia 2 lipca, tj. we czwartek. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczór.

Dobromil. Prezesem Rady powiatowej w Dobromilu wybrany został p. Paweł Tyszkowski, jego zastępcą p. Mieczysław Korwin.

Zmarli.

Ks. Jan Stopczyński, proboszcz kościoła Maryi Magdaleny, zmarł we Lwowie.

Serafin Jonas, emerytowany profesor seminaryum nauczycielskiego, przeżywszy lat 71, zmarł wczoraj w Krakowie.

Ze świata.

Z Zagrzebia. W Ludbregu wybuchła istotna rewolucya. Dnia 23 b. m. chłopi uderzyli na miasto ze wszystkich stron, a kilkudziesięciu uzbrojonych w strzelby pilnowało dróg, do miasta wiodących. Jeden oddział zrywał druty telegraficzne, wiodące do Warażdyna, inny otoczył domy madziarów i nie wypuścił żadnego z nich na ulicę. Reszta rozdzieliła się na 3 grupy, jedna uderzyła na kasę, będącą w rękach madziarów, druga i trzecia na różne budynki rządowe. Gmach kasy zniszczono aż do podwalin. Siekierami rozbito kraty i mury, kasy jednak pieniężnej nie tknięto i nie naruszono. Ruchawka rozpoczęła się wieczorem, a dopiero nad ranem udało się żołnierzom przerwać rozruchy i poskromić „buntowników“. Najbliższego dnia ogłosił wiceban sąd doraźny nad Ludbregiem.

Ustanowienie sądu doraźnego nie podziałało wcale odstraszająco na ludność. Niepokój trwa dalej. — Urzędowo stwierdzono, że w Ludbregu jest 30 domów madziarskich zniszczonych. Ludność walczy widłami, siekierami i kamieniami, żołnierze salwami. Pierwszego dnia zabitych było 7, a ciężko rannych 43 osób. Ostatnich odwieziono do więzienia warażdyńskiego. W 2 jednak dniach następnych liczba więźniów z Ludbregu wynosiła 137 osób. Wieści rozchodzą się po ulicy o każdym wypadku w rozmiarach coraz większych i barwach czarniejszych i to powoduje coraz szerszy rozdmuch rewolucyjny.

W Kumowcu, oddalonym o 13 klm. od Ludbregu, uderzono w dzwony i około tysiąca ludności z bronią najróżnorodniejszą nawoływała się 27 bm., by pójść do Ludbregu i Warażdynu i oswobodzić uwięzione ofiary. Zapewne ich gdzie oddziały wojska już wstrzymały.

W Zagrzebiu stałe rozruchy ustały. Zdarzają się tylko małe epizody. Jeden z nich rozegrał zię wczoraj. Na mieście ukazali się madziarscy „posłowie“ Tomaszić i Szilowić. Obywatelstwo rzuciło się na nich i obrzuciło „przedstawicieli narodu“ zgniłemi jajami. Ale wnet przybyła im na odsiecz policya. Odprowadzono obu mężów do pobliskiego hotelu, gdzie posłowie poczekali, aż im nowe przyniesiono ubranie, następnie pod strażą ułańską wrócili do domu.

Wczoraj zapadł wyrok w sprawie 23 oskarżonych o zaburzenia w Zapreszicu (gdzie poległ pierwszy bohater, chłop Pasaricz). Jednego skazano na dwa lata, dwu na rok, jednego na 8 miesięcy, dwu na 5, dwu na 4, pięciu na 3, dwu na 2 miesiące i dwu na 6 tygodni więzienia. Sześciu uwolniono.

Sprawa następstwa na urzędzie bana po hr. Khuenie przedstawia wielkie trudności. Nie odrzuciłby tej godności starosta z Osieka, Czawrah. Nie kwapi się do niej hr. Pejaczewić, bo przekonany, że napotkałby na wielki opór w klubie arystokracyi. Wielce prawdopodobną jest pogłoska o mianowaniu banem hr. Erdodiego, który jest drugą duszą Khuena i który prowadziłby dalej dzieło rozpoczęte w kierunku wskazanym. J.

Administracyjne bezprawie w Łodzi. Korespondent „Dziennika Poznańskiego“ donosi o następującym fakcie:

Łódzka gazeta „Rozwój“, donosząc niedawno o znanem zabójstwie gubernatora ufimskiego, Bogdanowicza, pomieściła na wstępie artykuł, zresztą ocenzurowany poprzednio, a wyjęty wprost z gazet rosyjskich, na czele numeru, p. t. „Zabójstwo gubernatora“. Gubernator piotrkowski, Miller dopatrzył się w tem zamiaru, że przy pomieszczeniu artykułu na czele pisma i opatrzeniu go tytułem: „Zabójstwo gubernatora“, redakcya chciała w błąd wprowadzić publiczność, która, czytając tylko tytuł mogłaby myśleć, że zabito gubernatora w Piotrkowie. Skutkiem tego policya łódzka zabrała przed kilku dniami o godzinie 9 zrana redaktora „Rozwoju“, p. Czajewskiego, do więzienia, gdzie go zawiadomiono, że z powodu artykułu powyższego chciał niewątpliwie wywołać trwogę wśród ludności, wprowadzić ją w błąd i t. d. — skutkiem czego został aresztowany na rozkaz gubernatora i dopóty nie zostanie na wolność puszczony, dopóki nie złoży 500 rubli kary, naznaczonej nań przez tegoż gubernatora. P. Czajewski złożył powyższą kwotę i został puszczony wolno. Dodać należy, że bezprawia tego dopuściła się władza na mocy służącej jej atrybucyi porządku administracyjnego, od wyroku której niema apelacyi..

Za zamordowanie sztygara Dzierdziejewskiego w Zagórzu pod Sosnowcem, skazany został górnik Alfred Dubel na 10 lat ciężkich robót.

Z politechniki wiedeńskiej. P. Marek Amster z Krakowa zdał drugi egzamin rządowy na wydziale inżynieryi.

Katastrofa podczas wycieczki szkolnej. W Szwajcaryi jest zwyczaj, że podczas wakacyj uczniowie gimnazyów zwiedzają swój kraj. Otóż z II klasy gimnazyum w Zurychu wyruszyło na górę św. Gotharda 18 uczniów pod wodzą profesorów Gröbliego i Vodoza, znanych alpinistów. Na wysokości 2.770 metrów, na przełęczy Nalpo z powodu świeżo spadłego śniegu dali profesorowie hasło do odwrotu. Nagle ogromna lawina spadła z góry i porwawszy 12 uczniów, tudzież obu profesorów, runęła z nimi w przepaść, mającą 50 metrów głębokości. Profesor Gröbli i jeden uczeń zostali na miejscu zabici, profesor Vadoz i gimnazyasta Liebmann mają połamane nogi i pęknięte czaszki, ale żyją dotychczas. Reszta odniosła lekkie rany.

Katastrofa na kolei. W sobotę zdarzyła się na kolei wiodącej z Bilbao do Saragossy ogromna katastrofa, a mianowicie koło stacyi San Asensio pociąg runął z mostu do rzeki Nagerilla. Według wiadomości urzędowych straciło życie 30 osób, a 60 odniosło rany. Tymczasem telegram biura korespondencyjnego dosi, że wydobyto już z rzeki 100 ofiar, a mówią, że jeszcze brakuje 70 osób. Na miejsce katastrofy przybyło wielu krewnych ofiar. Rozgrywają się rozdzierające serce sceny. Wielu podróżnych, którzy ocaleli, utraciło z powodu przerażenia mowę. Żandarmi zbierają kosztowności i przedmioty ozdobne porozrzucane wśród ofiar.

Korona serbska. Skarb serbski nie posiada korony — Milan i Aleksander koronowali się bez tego godła władzy. Król Piotr wszakże zapragnął je posiadać i polecił bratu swemu, ks. Arseniuszowi Karageorgewiczowi, aby zajął się tą sprawą. Książę, mieszkający w Paryżu, zamówił tedy koronę u znanego jubilera Falizea, a kuzyn, ks. Bożydar Karageorgewicz, obdarzony wybitnym talentem artystycznym, pracuje nad rysunkiem, według którego

ma być zrobiona; dopomaga mu w tej pracy panna Judyta Gauthier, poświęcająca się specyalnie studyom heraldycznym, córka Teofila Gauthiera. Za motyw do korony posłuży — jak wyjaśnił ks. Bożydar współpracownikowi „Tempsa" — herb Karageorgewiczów, którego godłami są: krzyż srebrny na czerwonem tle, z czterema krótkiemi zakrzywionemi mieczami, korona hrabiowska, nad nią książęca, liść dębowy i dewiza: „Einctabor", co znaczy: „usunę". Korona króla Piotra ma kosztować nie więcej niż 50.000 fr.

Wyczekująco.

— Czy ten pan, co panu ofiarował cygaro, to jeden z pańskich przyjaciół?

— Jeszcze nie wiem, dotychczas nie próbowałem.

Mianowania. Cesarz mianował prywatnego docenta dr [illegible]usa Myszkowskiego nadzwyczajnym profesorem studyów biblijnych starego testamentu i semickich dyalektów na wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego.

Stypendyum. Na rok szkolny 1903/4 nadane będzie stypendyum fryburskie im. ks. Czartoryskich w kwocie 1200 franków. Stypendynm to przeznaczone jest dla ucznia uniwersytetu, Polaka, religii rzym.-kat., króry poświęca się naukom humanistycznym, a pragnie dla uzupełnienia studyów udać się na uniwersytet we Fryburgu szwajcarskim. Podania wraz z odpowiedniemi dokumentami (m. i. świadectwami colloquiów), wystosowane do zarządu Muzeum ks. Czartoryskich, nadsyłać należy na ręce prof. St. Dobrzyckiego (Fribourg, hôtel Suisse) do 31 lipca b. r.

Konkurs. Wydział krajowy rozpisał konkurs na posadę prymaryusza przy krajowym zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie z terminem do 20 lipca b. r. Z posadą tą połączone są pobory o rocznych 3000 K, wolne mieszkanie i wikt w naturze lub relutum o rocznych 816.

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek: „Bolesław Śmiały".
We środę: „Eugeniusz Onegin".
We czwartek: „Walkyria" Wagnera (akt I), „Straszny dwór (akt IV), „Cavalleria rusticana (pierwszy występ Al. Bandrowskiego).
W sobotę: „Lohengrin" Wagnera (drugi występ Al. Bandrowskiego).
W niedzielę: „Eugeniusz Onegin".

Repertoar Teatru poznańskiego w Krakowie.

We środę: „Knajpa".

Z kalendarza. We środę 1 lipca: Rumolda b. m. i Teobalda p.; we czwartek 2 lipca: Nawiedzenie N. M. P. i Otona; w piątek 3 lipca: Anatola i Heliodora bb. ww.

Wschód słońca 1-go lipca o godzinie 3 minut 37; zachód o godzinie 7 minut 49, długość dnia godzin 16 minut 12.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 29-go czerwca termometr doszedł od 11·1 do 14·1 C.; barometr podnosi się.

Dnia 30 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 746·8 mm, termometru 15·0 C.; wiatr połud.-zachodni.

Mianowania w szkołach ludowych.

Rada szkolna krajowa zamianowała: J. Komplikowicza dyrektorem w Trembowli, ks. M. Śliwaka katechetą rz.-kat. i ks. A. Koreńca katechetą gr.-kat. w Stryju, C. Rosenbergównę naucz. w Krakowie, E. Hadinę naucz. w Białej, J. Onyszkiewicza naucz. kier., Z. Zaklikę i K. Redczuka naucz. w Zbarażu, J. Komana naucz. w Wadowicach, A. Makarewiczównę naucz. kier. w Zbarażu, H. Tranczyńską, naucz. w Łańcucie, M. Wrzaska i J. Ryżewskiego naucz. w Monasterzyskach, W. Klockównę naucz. w Myślenicach, S. Ziembicką i H. Wlazłowską naucz. w Komarnie, K. Kosińskiego naucz. w B[illegible]zie, M. Gołębiowską naucz. w Krakowie, O. Właścieczuka naucz. w Sokalu, J. Jarzynową naucz. w Niepołomicach, S. Orłowskiego naucz. kier. w [illegible]sowcach, M. Turczaniewicza naucz. kier. w Jazłowcu, Broczkowskiego naucz. kier., a M. Tokarską naucz. w Łopatynie, M. Romańską i J. Zawadzińską naucz. w Wadowicach, E. Balawajderównę naucz. w Jarosławiu, A. Mełczkę naucz. w Jaworowie, I. Stokłasównę i A. Milbergerową naucz. w Rożniatowie, E. Sojkównę naucz. w Krystynopolu, H. Lochschmidową naucz. w Bołszowcach, W. Tomaszewską naucz. w Perechińsku, J. Bialikiewiczównę naucz. w Prądniku Czerwonym, K. Biegunа naucz. w Niepołomicach, J. Majchra naucz. w Radłowie, J. Jaremę naucz. w Glinianach, A. Skul[illegible] naucz. kier. w Horodnicy.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: L. [illegible]hałupnickiego w Woli Zaderewackiej; F. Kucika [illegible] Dębowcu, J. Czel[illegible]kiego w Brzyszczkach, L. [illegible]ojakowskiego w Tyśmieniczanach, Jana Ambora w Jaworniku, W. Janickiego w Pauszówce, F. B[illegible]łapę w Toporzysku, D. Tomczaka w Wojsławi[illegible], K. Barga w Kołodziejówce, M. Batowskiego [illegible]alu, F. Piramowicza w Jarosławiu.

N[illegible]elami szkół 2-klasowych: A. Dobrowol[illegible] Jawiszowicach, J. Ostrowską w Porębie [illegible]ładają[illegible]skiej, B. Bieniakównę w Pisarzowicach, T. [illegible]blo[illegible] w Dębowcu, B. Bielowską w Bystrej, Mosiew[illegible]wnę w Trybuchowcach, M. Lipańską w Kluwińcach, M. Pyrzowską w Modinicy, M. Wojnarowską w Łące, E. Głowacką w Wojutyczach, M. Dur[illegible]iewiczównę w Medusze, M. Skowrońską w Lubniu, A. Senyciową w Ładyńcach, K. Gracką w Słobódce Janowskiej, W. Butrynowiczównę w Łużnej, J. Sulikównę w Kłodnie, M. Seltenreichównę w Batiatyczach, J. Hryńkową w Sokalu, K. Kuśmierczykównę w Sietoszy, S. Oryszczakównę w Rzegocinie, M. Rzepecką we Lwowie.

Nauczycielami szkół 1-klasowych: M. Zwolińskiego w Chyliczycach, E. Wiszomirskiego w Jamelnicy, E. Nawrockiego w Kobyli, S. Wierzawickiego w Negłowicach, J. Muchę w Szczawie, W. Dąbrowieckiego w Walawie, B. Chołoniewską w Riczce, N. Michalewiczównę w Łubu, S. Kopcińską w Nowej Wsi, A. Gackównę w Gliniku Górnym, T. Leszczyńskiego w Koziarach, J. Fastnachta w Kopysnie, A. Meteiskiego w Tonstoługu, P. Lichickiego w Lutowiskach, H. Kapkównę w Szadem, B. Michniowską w Dorożowie, M. Holejkę w Mrozowicach, H. Kmicikiewiczównę w Laszkowie, H. Szczerbową w Majdanie, A. Sawiuka w Bratkowcach, E. Zawiłę w Czułówku, A. Pawłusiewiczównę w Brusturach, I. Gackównę w Łupkowie, W. Drelekowiczową w Uściu Ruskiem, M. Mogilnicką w Porchowej, J. Osadę w Żohatynie, M. Cebulę w Białobokach, Gdulę w Manasterzu, G. Kaczkowskiego w Horodyszczu Waręskiem, E. Zakrzewską w Klusowie, K. Hagla w Spasowie, T. Brzęsia w Gorzycach, E. Kusiewiczównę w Łężkowicach, T. Simkowa w Stalikowej, J. Tomczuka w Chmieliskach, A. Gardyasza w Rosochowańcu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Ateneum"** za maj przynosi, jak zawsze, szereg zajmujących, żywych i aktualnych artykułów, pisanych przez młodych autorów, hołdujących zdecydowanemu modernizmowi. W tekście głównym znajdujemy dramatyczny fragment Micińskiego p. t.: „Rabinowa noc", M. Zborowskiego „Przemiany" poemat, Andrejewa „Myśl", dalszy ciąg dramatu „Światło" przez J. Marcinkowską, „Linie Hofera" Zarycza i obszerną krytykę powieści Berenta „Próchno" przez A. N. Nowaczyńskiego. W dziale rubryk bieżących, oprócz cyklu wrażeń literackich znajdujemy artykuł p. K. Rakowskiego o przedstawieniu „Protesilasa i Laodamii" na scenie krakowskiej, krytykę opery „Samson i Dalila" przez H. Opieńskiego, Kronikę artystyczną p. F. Jabłczyńskiego, wreszcie interesujący artykulik p. t. „Ruja i porubstwo w świetle historyi", jako echo ostatnie głośnego zatargu literackiego na gruncie warszawskim. Odmłodzony pod redakcyą C. Jellenty miesięcznik poszedł wyłącznie w służbę nowych prądów literackich.

— **Ks. Antoni Chmielowski:** „Krótki rys historyi kościelnej dla szkół". Warszawa, 1904, str. 203.

Niestrudzony pracownik na niwie literatury teologicznej, ks. kanonik Antoni Chmielowski, którego pism bibliografia wykazuje już 50 z górą numerów, ogłosił świeżo krótki podręcznik szkolny dziejów Kościoła katolickiego. W dziełku tem, pisanem językiem czystym i poprawnym, trzymać się starał rozumnej zasady, zawartej w słowach, że historyk nie powinien mówić nic fałszywego, śmiało zawsze głosząc prawdę i robił to oczywiście w słowach oględnych, lecz nie ukrywał ujemnych stron, jakie historya w działalności papieży w przeciągu wieków XIX zaznaczyć musiała; równocześnie atoli podnosił wszystkie zalety i wszystkie zasługi położone dla cywilizacyi przez Kościół. W sposobie przedstawienia rzeczy trzymał się podziału na stulecia; wiek XIX obrobił najobszerniej. W obrębie każdego stulecia uwzględniał kolejno życiorysy papieży, stan Kościoła, herezye, sobory, zakony, uczonych i świętych, zwyczaje, cuda. Bibliografię dotychczasowych opracowań dziejów Kościoła po polsku podał wyczerpującą. *W.*

— **Teatry chłopskie w Galicyi,** napisał dr Zygmunt Gargas. Lwów 1903. Nakładem Tow. wydawniczego.

Zaprzątająca poważne umysły w kraju kwestya teatrów ludowych ma za sobą coraz większą literaturę. Do znanych prac Estreichera, Koźmiana, Rydla, do sprawozdawczych referatów, jakie w swoim czasie w tej sprawie wywołały ankiety Wydziału krajowego i Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, przybywa obecnie praca dra Gargasa. Autor oparł się w niej na wynikach dochodzeń dotychczasowych i zreasumował skrzętnie głosy fachowych znawców teatru, łącząc je z osiągniętemi dotychczas praktycznemi wynikami. Na tej podstawie rozwija p. Gargas w swej broszurze zajmujące poglądy na stan oświaty w Galicyi i rolę teatru w dziele podniesienia, uświadomienia i umoralnienia ludu. Praca p. Gargasa przynosi bardzo ciekawy materyał, rzucający światło na pojęcia ludu, na teatr, jego zamiłowania, na literaturę teatralną ludową, uwzględnia dydaktyczną stronę teatru i podaje wiele informacyjnych danych o istniejących w Galicyi chłopskich teatrach, o teatrach wędrownych, wreszcie o projektowanym teatrze w Zakopanem.

Byłoby do życzenia, aby praca p. Gargasa przyspieszyła nareszcie dzieło zrealizowania idei teatru ludowego i przeniosła ją ze sfery dyskusyi teoretycznej w dziedzinę praktycznego zastosowania.

Prenumeratę tygodniową

zaprowadza Administracya „Nowej Reformy" dla osób, bawiących w miejscowościach kąpielowych i klimatycznych. Czas prenumeraty liczy się od niedzieli do niedzieli. Tygodniowa prenumerata wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . . . 70 h.
W cesarstwie niemieckiem . . . 80 h.
W innych państwach Europy 1 K 20 h.

Za zmianę adresu wogóle dopłaca się 40 hal.

Ostatnie wiadomości.

— Nowy parlament niemiecki składać się będzie — według ostatecznego stwierdzenia rezultatu wyborów, z 52 konserwatystów, 19 wolnokonserwatystów, 9 antysemitów, 100 członków katolickiego centrum i 2 jego hospitantów, 51 narodowych liberałów, 21 wolnomyślnych „ludowców", 9 członków wolnomyślnego zjednoczenia, 6 południowo-niemieckich demokratów, 81 socyalnych demokratów, 9 Alzatczyków, 16 Polaków, 3 Welfów, 7 agraryuszy, 1 Duńczyk i 11 dzikich.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 30 czerwca.

Lwów. *Gazeta Lwowska* ogłasza: Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbu Michała Pajora, Włodzimierza Połoszynowicza i dra Jana Dziurzyńskiego inspektorami podatku IX kl. rangi i praktykantów konceptowych Seweryna Grossberga, Alfreda Długosza, Józefa Golonkę, Jakóba Rosenbauma, Wacława Dziwotę, dra Józefa Matwijasza, Stanisława Chmurę, dra Alfreda Brandowskiego i dra Lubosława Wyszatyckiego koncep. skarbu w X. klasie rangi dla służby podatkowej w pierwszej instancyi; koncepistów skarbu Franciszka Leszczyńskiego, Stanisława Kahauta, Adama Kułakowskiego, Ignacego hr. Skarbka, Ignacego Giurkovicha, Brunona Bujaka, dra Jana Komórka, Mikołaja Gawiaka, Jana Wałęgę, Stanisława Stachiewicza i koncep. skarbu przy min. rolnictwa dra Rudolfa Halbana komisarzami skarbu w IX. kl. rangi, a praktykantów konceptowych Eugeniusza Ligaszewskiego, Władysława Niecia, Stanisława Stasiniewicza, Piotra Malinowskiego, dra Jakóba Bodeka, Franciszka Kutscherę, dra Tadeusza Cybulskiego, Józefa Dobrzańskiego i dra Marcina Towarnickiego koncepistami skarbu X. kl. rangi dla kierujących władz skarbowych.

Wiedeń. Cesarz wyjechał dzisiaj rano do Braunau na uroczystość 700-letniej rocznicy założenia tego miasta.

Budapeszt. Jutrzejszy dziennik urzędowy ogłosi przeniesienie napowrót bar. Feyervary'ego do stanu czynnego armii.

Nowy marszałek.

Wiedeń. Cesarz zamianował Stanisława hr. Badeniego marszałkiem Sejmu galicyjskiego.

Kongres robotników chrześcijańsko-socyalnych.

Wiedeń. Wczoraj rozpoczął się tutaj V kongres chrześcijańsko-socyalnych robotników. — Kongres otworzył przemową powitalną przewodniczący partyi Kunschok.

W kongresie bierze udział poseł do Rady państwa Schoisswohl i wielu radnych miejskich. Prezydentem kongresu obrano radnego wiedeńskiego Mündera. Del. Fischer z Gracu przedstawił stosunki panujące wśród robotników w Styryi. Del. Gostinzar z Lublany przedstawił referat o stosunkach wśród słoweńskich robotników chrześcijańsko-socyalnych. Po kilku jeszcze przemowach wybrano reprezentacyę, poczem przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe. Przyjęto dalej szereg rezolucyj w sprawie organizacyi partyjnej, agitacyi oraz w sprawie politycznych praw robotników. — W drugim dniu obrad t. j. w poniedziałek przyjęto rezolucye w sprawie taryfy cłowej, ubezpieczenia robotników oraz prasy, poczem kongres zamknięto.

Zachwiane stanowisko Koerbera.

Wiedeń. Wiadomość, że cesarz powraca z Braunau do Wiednia, zamiast, jak było postanowione, wyjechać do Ischl, wywołała tu prawdziwą sensacyę. Powrót monarchy łączą tu z położeniem w Budapeszcie i z **bardzo przykrą sytuacyą gabinetu Koerbera.** Stanowisko Koerbera jest **stanowczo zachwiane** tak, że można już mówić śmiało o istniejącem **przesileniu,** chociaż niewiadomo, jaki ono weźmie kierunek.

Trudności polegają na tem, że dr Koerber, mając ręce związane wobec stronnictw niemieckich, nie może obecnie spełnić żądań Czechów, których pomoc koniecznie będzie potrzebna, jeżeli położenie na Węgrzech wymagać będzie rychłego, parlamentarnego załatwienia przedłożeń ugodowych. Sytuacya w Wiedniu skomplikowała się jeszcze bardziej wskutek zjednoczenia się stronnictw niemieckich, które, pod względem negacyi co do postulatów czeskich, są zupełnie solidarne.

Wiedeń. Z zupełnie wiarygodnego źródła donoszą, że czeski minister rodak, dr Rezek, zamierza wystąpić z gabinetu i **że dziś jeszcze poda się do dymisyi.**

Wiedeń. Wszyscy ministrowie bawią obecnie w Wiedniu. Powrócili także: minister oświaty Hartl i minister rolnictwa Giovanelli, którzy bawili w Hall w Tyrolu. Ogólne panuje tu mniemanie, **że zanosi się na ważne wypadki.**

Wiedeń. Wiadomość, że minister dr Rezek pod żadnym warunkiem nie chce pozostać dłużej w gabinecie Koerbera, potwierdza się. — Dalej donoszą, że poda się do dymisyi także hr. Welsersheimb. Zachwiane ma być także stanowisko ministra skarbu Boehm-Bawerka, i to głównie z powodu sprawy cukrowej.

Khuen także zachwiany.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" pisze: W związku z wypadkami w Budapeszcie powstały trudności polityczne także dla gabinetu austryackiego, które w tej chwili mają charakter **bardzo poważny, nawet ostry.** Pogłoski o podaniu się do dymisyi hr. Welsersheimba nie są bezpodstawne. Położenie gabinetu dra Koerbera pogorszyło się jeszcze wskutek stanowiska, jakie zajął minister dr Rezek, który objawił stanowczy zamiar podania się do dymisyi. Prezydent gabinetu ma więc ważne powody do zastanowienia się nad sytuacyą, a mianowicie, jakiemi środkami mogły zapewnić sobie parlamentarne załatwienie ugody z Węgrami?

Cesarz dziś wraca do Wiednia. W tych dniach więc należy się spodziewać ważnych postanowień. Cechą obecnej sytuacyi jest przedewszystkiem wielka niepewność, która wzmogła się dziś jeszcze, ponieważ, jak pokazuje się z przebiegu dzisiejszego położenia Izby węgierskiej, także **los gabinetu bar. Khuena Hederwarego jest bardzo niepewny.** Czy i w Wiedniu przyjdzie do przesilenia oraz jaki ono przybierze kierunek, to rozstrzygnie się już w najbliższych dniach.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego przedstawił prezydent ministrów, hr. Khuen Hedervary, członków swego gabinetu i prosił o życzliwe poparcie stronnictwa, tembardziej, że podczas dotychczasowej swojej działalności, zawsze się na stronnictwie liberalnem opierał. Hr. Khuen Hedervary oświadczył, że gotów jest kierunek liberalny ustępującego rządu pod każdym względem zachować. Objął rządy dlatego, ponieważ koniecznie przywrócić należało konstytucyjny porządek. Omawiając zasady rządu, podniósł hr. Khuen Hedervary, że zasadę jego tworzyć będzie utrzymanie dualizmu na podstawie ustaw z roku 1867. Rząd będzie się starał także pielęgnować zasadę wspólności armii, co jest szczególnie koniecznem w interesie utrzymania stanu zbrojnego kraju i monarchii. Nowy prezydent ministrów przyjmuje w zupełności oświadczenia byłego rządu i uważa za główny swój obowiązek wzmocnienie państwa węgierskiego. Braterskie(!!) stosunki z Chorwacyą będą nadal utrzymane. Prezydent ministrów zwróci jak największą uwagę na silną politykę finansową i ekonomiczne podniesienie kraju. Kończąc, apelował hr. Hedervary do członków stronnictwa, aby darzyli go takiem zaufaniem, jakiem cieszył się [illegible] stronnictwa ustępujący rząd.

Mowę hr. Khuena Hedervarego przyjęto oklaskami. Posłowie H[illegible]ozimi i Hodossi zaznaczyli konieczność solidarności stronnictwa i zapewniali prezydenta ministrów o poparciu stronnictwa.

Już żądają więcej.

Budapeszt. Partya Kossutha odbyła wczoraj wieczorem konferencyę pod przewodnictwem Franciszka Kossutha, poświęconą jedynie oświadczeniu, jakie Kossuth ma złożyć na dzisiejszem posiedzeniu Izby. Poszczególni mowcy podnosili, że wobec hr. Khuen-Hedervarego partya Kossutha powinna wystąpić najostrzej, szczególniej z powodu zamianowania dotychczasowego posła Tomasica ministrem dla Chorwacyi. Prezydent ministrów powinien na dzisiejszem posiedzeniu dać przyrzeczenie, że przy wznowieniu ustawy wojskowej będą uwzględnione narodowościowe żądania Węgrów.

Budapeszt. „Pesti Hirlap" donosi, że przy honwedach ma być utworzona osobna artylerya. Byłoby to nowe ustępstwo korony i władzy wojskowej na rzecz obstrukcyi węgierskiej.

Budapeszt. Nowy prezydent gabinetu spotkał się z gwałtowną obstrukcyą zaraz na pierwszem posiedzeniu. Skrajna opozycya, której tak znaczne zrobił ustępstwa nie pozwoliła mu mówić.

Zaledwie na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej powstał, ażeby wygłosić swą mowę programową, zerwała się burza.

Poseł Prihler woła: Precz z ministrem dla Chorwacyi Tomasiczem. Hańba temu, kto go powołał do gabinetu! (Prezydent dzwoni i wzywa mowcę do porządku).

Poseł Andrassy: „Siadaj pan! milczeć!"

Prihler: „Hańba i jeszcze raz hańba!"

Inni posłowie opozycyi wołają ironicznie: „Živio Khuen Hedervary!"

Prezydent znów dzwoni i oświadcza, że tylko posłom chorwackim wolno tu przemawiać po chorwacku.

Poseł Gabanyi: „Precz z Tomasiczem, niech odwoła najprzód ostatnią swą mowę!"

Poseł Pap: „Precz z Khuenem! niech nie sądzi, że może tu rządzić jak mu się podoba!"

Poseł Bela Kubik: „Nie uspokoimy się, dopóki Tomasicz nie odwoła swej mowy, w której obraził naród węgierski".

Wśród ogromnej wrzawy prezydent przywołuje do porządku posłów: Papa, Lengyela i Kubika. Posłowie Lengyel i Lezkay domagają się stanowczo, ażeby Tomasicz odwołał swoją mowę. Ostatni woła: „Tomasicz jest narodowcem chorwackim, niech wraca do Zagrzebia!"

Podczas całej tej wrzawy nowy premier stał spokojnie na swojem miejscu. Gdy krzyki ustały na chwilę, podał prezydentowi Izby cesarskie pismo odręczne do odczytania. Zaledwie atoli sekretarz Izby zaczyna czytać pismo, tumult zrywa się nanowo.

Po chwili Khuen sam zabiera głos. Pierwsze jego słowa przywracają znów spokój. Gdy jednakże odwołuje się na wolę większości Izby, Gabryel Ugron zrywa się i krzyczy: „Nie wola większości, lecz wola narodu, wola kraju jest prawem!"

Poseł Bela Kubik: „Wpierw wola kraju, potem wola większości!"

Khuen mimo to mówi dalej. Zaznacza, że obrady nad nową ustawą wojskową zostały odroczone, chwilowo zawieszone... Słowa te wywołują ponownie niesłychaną wrzawę.

Posłowie Hollo, Lengyel, Barabasz, Polonyi, Pap i inni krzyczą: „Oszukano nas! Okłamano! I taki gabinet my popierać mamy! Hańba! Złamano słowo! Zdradzono!"

Tomasicz udaje się do Kossutha, aby z nim pomówić; to potęguje wrzawę.

Znów odzywają się okrzyki: „Precz z nim! Do Zagrzebia!"

Poseł Kubik: „Zawiesić posiedzenie!"

Po długich wysiłkach prezydent, rzucając na szalę całą swą powagę, przywraca wreszcie spokój.

Khuen kończy swoją mowę, lecz ogólne panuje przekonanie, że i on nie utrzyma się przy sterze rządów.

Budapeszt. Z powodu burzliwych zajść na posiedzeniu Sejmu węgierskiego trzeba było odroczyć zwołane także na dzisiaj posiedzenie Izby magnatów. Zwołano je teraz na godz. 2.

Serbia a mocarstwa.

Belgrad. Niemiecki poseł nawiązał na nowo stosunki dyplomatyczne z rządem serbskim.

Belgrad. Skupczyna została zamknięta.

Od króla włoskiego nadeszła odpowiedź na zawiadomienie ze strony króla Piotra, iż wstąpił na tron.

Nowa „banda".

Kostantynopol. Porta zawiadomiła ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego, że „banda", złożona z 80 ludzi, która przyszła z Bułgaryi, porwała naczelnika miejscowości Leszko okręgu Dżumaja i zamordowała go na wysokości Leszko-Wich, jako podejrzanego o zdradzenie szefa komitetu.

Mandżurya — w zawieszeniu.

Waszyngton. Krążą pogłoski, że kwestya mandżurska na razie nie zostanie ostatecznie załatwioną. Sekretarz stanu Hay wyjechał na 14 dniowy urlop. Rosyjski ambasador zamierza także wyjechać do Europy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 30 czerwca. Zamknięcie giełdy o g. 3·30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 664·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 734·—. Akcye Anglobanku 275·50. Akcye Unionbanku 524·50. Akcye Länderbanku 413·—. Akcye Bankvereinu 483·50. Akcye Bodencredit 956·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 547·—. Akcye kolei państwowych 672·75. Akcye kolei południowej 83·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 412·—. Akcye kolei Północnej 5515·. Akcye kolei Czerniowieckiej 572·—. Akcye Alpiny 373·—. Akcye Rima Muranyi 465·50. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 16·18. Akcye fabryki broni 352·—. Akcye tureckie tytoniowe 353·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·40. Renta majowa 100·20. Austryacka renta koronowa 100·60. Węgierska renta koronowa 99·30. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·60. 4% Listy Banku krajowego 98·75. 4½% Listy Banku krajowego 101·50. 4% Listy Banku hipotecznego 98·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·—. 5% Listy Banku hipotecznego 111·90. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 100·10. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·15. 4% Pożyczka miasta Lwowa 96·40. Losy tureckie 123·25. Marki 117·25. Ruble 252·75.

Usposobienie: Pomyślne wiadomości o zasiewach i wyższa zagranica wywołały podniesienie poszczególnych kursów. Zamknięcie skutkiem spadku obu akcyj kolei północno-zachodnich osłabione.

Cukier 20·30 spokojny. Spirytus 41·40 niezmieniony. Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 30 czerwca 1903 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 80	117 30
Franki papierowe	95 —	95 40
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 12
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111 50	112 50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100 75	101 50
4% „ „ „ „	97 75	98 50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100 75	101 75
4% „ „ „ „	98 50	99 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. niek.	98 —	— —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	98 25	99 25
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	98 —	98 80
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 30	100 30
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 50	99 50
4% „ miasta Lwowa	96 —	96 75
4½% „ „ „	101 50	102 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101 —	102 —
4½% „ „ „	100 75	101 75
4% „ kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	75 —	79 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	544 —	546 —
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	577 —	579 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4²⁄₁₀% wspólna renta pap.	100 10	100 6[illegible]
4²⁄₁₀% „ „ srebrna	100 —	100 5[illegible]
4% renta koronowa austryacka	100 40	100 9[illegible]
4% „ „ węgierska	99 20	99 7[illegible]
4% renta austryacka w złocie	120 40	120 9[illegible]
4% „ węgierska w złocie	120 40	120 9[illegible]

L. 3121. 1597 3 3

Budowa rzeźni w Oświęcimiu.

Ogłoszenie licytacyi ofertowej.

Gmina miasta Oświęcimia rozpisuje licytacyę ofertową na budowę rzeźni gminnej z chłodzarnią i przynależytościami, kosztem około koron 120.000. Reflektantów zaprasza się, ażeby w terminie **dni czternastu** z ofertami i bezpłatnemi, do tutejszych potrzeb dostósowanemi, szkicami i kosztorysami wystąpili. — Bliższych informacyj zasięgnąć można w Urzędzie gminnym w Oświęcimiu.

(Tłómaczenie).

Bank austryacko-węgierski.

Dywidenda za pierwsze półrocze 1903 r. (48 kupon dywidendowy), przypadająca wedle statutu na każdą akcyę Banku austryacko-węgierskiego w kwocie:

dwudziestu ośmiu koron,

wypłacaną będzie, od 1 lipca b. r. począwszy, w zakładach głównych Banku w **Wiedniu** i **Budapeszcie**, jakoteż we **wszystkich filiach** Banku ausrtyacko-węgierskiego.

Wiedeń, dnia 25 czerwca 1903 r.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński,
gubernator.

Deutsch, generalny radca. **Pranger,** generalny sekretarz.

1645

(Przedruk nie będzie płacony).

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.